Nr. 204. We Lwowie, — Wtorek dnia 4. Września 1888. Rok XXVII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
w Monarchii austro-węgierskiej . . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . .
Francji . . .
Belgii i Szwajcarji . . .
Włoch, Turcji i księstw Nadd. . . .
Serbji . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Lwów d. 3. września.

Cesarz Franciszek Józef, wyjechawszy w sobotę rano z Wiednia, udał się do Gmunden, dokąd przybył w południe, złożył wizytę carowej i zaraz po obiedzie wrócił napowrót do Wiednia, zkąd jeszcze tego samego dnia wieczorem wyjechał na manewry do Prutywina w Czechach.

Wizyta u carowej była krótką i czysto etykietalną. Nie przeszkadza to jednak, aby ją pewne, uganiające w porze ogórkowej za sensacją, nie patrzyły w tej czysto etykietalnej wycieczce motywów wysoce politycznych. *N. W. Tagblatt* zaręcza, iż w bardzo dobrze informowanych kołach przypisują odwiedzinom cesarza w Gmunden znaczenie polityczne, a to z powodu tej okoliczności, iż cesarz wrócił do Wiednia i dopiero stąd umyślnie w podróż do Gmunden się udał, podczas gdy ze względów kurtoazji byłoby wystarczyło, gdyby był w powrocie z Monachium z Gmunden zaczepił! Ma to być dowód połączenia się stosunków politycznych między Austrją a Rosją! Lecz to nie wiele pewnym konjekturalnym politykom potrzeba, ażeby się stosunki polityczne polepszały lub pogorszały!

Cesarz przybył wczoraj na miejsce manewrów witany entuzjastycznie przez ludność. Z powodu jednak, iż teren manewrowy jest wskutek ulewy zalany, zaniechano manewrów i odbył się tylko przegląd wojsk i strzelanie do celu nowemi karabinami.

Minister Ziemiałkowski wrócił już w sobotę do Wiednia. Prezes gabinetu węgierskiego Tisza bawi w Ostendzie.

Dzienniki warszawskie zamieszczają w formie komunikatu wiadomość, że osoby, udające się z Rosji do Austro-Węgier, winny mieć paszporta legalizowane przez tamtejszego austro-węgierskiego konsula jeneralnego. W istocie tak się ma rzecz. Policja austrjacka żąda obecnie na granicy rosyjskiej paszportów od osób przejeżdżających do Austro-Węgier, tak samo, jak to czyni policja rosyjska przy wjeździe do caratu. Zarządzono to od kilku dni i wielu, że niewiadomość tego przepisu naraziła już pasażerów na nieprzyjemności — a przecież nie przypominamy sobie, ażeby ogłoszenie o tej nowości publikowane było gdzie w naszych pismach urzędowych. Na cóż mamy urzędowe pisma?

W Petersburgu ogłoszono nową ustawę Towarzystwa kredytowego ziemskiego dla Królestwa polskiego.

Jestto zebranie w jednę całość wszystkich rozporządzeń, dotyczących tej instytucji wraz z niektóremi zmianami, które w niej ostatniemi czasy zaprowadzono. Jedną z najważniejszych reform, jest podniesienie do 80 mnożnika, wedle którego udzielane być mogą pożyczki Towarzystwa. Podniesienie to sposobem tymczasowym wprowadzone już jest od lat kilku w wykonanie. Nowa ustawa zawiera też przepisy o ulgach, jakie w razie klęsk żywiołowych, udzielane są właścicielom majątków w spłacie rat Towarzystwu należnych, oraz przepisy o zabezpieczeniu listów zastawnych Towarzystwa od kradzieży, zagubienia, zniszczenia, za pomocą możności wycofywania ich i przywracania do obiegu itp.

W jesieni wniesione zostaną do petersburskiej rady państwa projekty opłat pocztowych, jakoteż i budowli portowych.

Carowa wraca już do domu. Wczoraj przejechała przez Wiedeń nie zatrzymując się wcale. Dopiero w Przyrowie przyjmowała arcyks. Karola Ludwika z żoną, którzy ją na dworcu powitali.

Car i carowa rosyjscy, postanowili jak wiadomo, założyć w Abisynii klasztor rosyjski. Miało to pochodzić jedynie z ich uczuć religijnych. Ale jak się zdaje, połączono z tą sprawą zamiar charakteru politycznego, gdyż obecnie donoszą depesze petersburskie, że na przełożonego tego klasztoru powołanym został Paisi, jeden z mnichów góry Athos. Otóż mnisi na górze Athos mają organizację czysto wojskową i są raczej żołnierzami, niż pustelnikami, tak, iż góra Athos uważaną jest do pewnego stopnia za fortecę rosyjską na terytorjum tureckiem. Powołanie jednego z mnichów athoskich na opata klasztoru w Abisynii mimowoli nasuwa podejrzenie, że powzięto myśl utworzenia nad morzem Czerwonem takiego samego fortu, jaki Rosja posiada nad morzem Egiejskiem. Rosja miała zamiar założyć kilka takich klasztorów na Bałkanach, ale Bułgarzy sprzeciwili się temu. W Abisynii zaś rząd sprzyja tym zamiarom; nagus zezwolił podobno, aby w klasztorze rosyjskim utrzymywanym był skład broni. Negus idzie w tym razie, jak w ogóle we wszystkich objawach przyjaźni względem Rosji, za popędem nienawiści do Anglików i Włochów.

W sobotę zakończyły się konferencje biskupów pruskich w Fuldzie. Brali w nich udział pod przewodnictwem arcybiskupa Kolonii, arcybiskupi: poznański i fryburski, książę biskup wrocławski, biskupi z Fuldy, Hildesheimu, Ermlandu, Osnabryku, Kulmu, Limburga i Trewiru.

Przedmiotem narad były sprawy szkolne, wyborcze i ustalenie porządku dziennego dla najbliższego zjazdu w Fryburgu.

Nouvelle Revue, znany organ paryski, redagowany przez panią Adam, jest niewyczerpaną w publikowaniu coraz to nowszych dokumentów, których celem jest kompromitowanie ks. Bismarka.

Obecnie zamieszcza pani Adam list ks. Ferdynanda Koburskiego do hrabiny Flandrji, w którym książę tak pisze: „Jeśli Bismark, dla uniknięcia strasznych komplikacyj, zapragnie własnym aktem dyplomatycznym, to potrzeba mu mego współudziału. Jestem bowiem zmuszony wypowiedzieć w roli twórcy falsyfikatów. Niemcy oszczędzają mnie tylko dopóty, dopóki milczę wobec planów Bismarka".

Corresp. de l'Est zamieszcza ciekawą barwną rozmowę jej korespondenta paryskiego z Boulangerem. Jenerał tak się miał wyrazić: „Nie wierzę w wojnę, przynajmniej w bliską wojnę; a co się mnie tyczy, uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby oszczędzić jej mojemu krajowi". W końcu zaś oświadczył, iż dawniej wołano: Boulanżer to wojna! a teraz półurzędowe dzienniki niemieckie piszą, że jeżeli Boulanger przyjdzie do władzy, porozumiemy się z nim niezawodnie. „Otóż, dodał jenerał, jest to intryga oportunistów, którzy w tym celu użyli ambasadora p. Herbette i jego stosunków z ks. Bismarkiem. Nikogo to jednak nie zmyli już; idę prosto do celu i bądź co bądź [illegible] nie stanę się przyczyną wojny, gdyż zbyt kocham mój kraj, aby go pchnąć na pole walki; ale godłem mojem będzie zawsze „wszystko dla Francji i Francja dla Francuzów".

Ciekawe rzeczy mówił dalej Boulanżer o p. Crispim; twierdził, iż jego polityka nie ma we Włoszech gruntu, że liczne ztamtąd odbiera listy, w których piszą mu: „że jeżeli Włochy, aby przystąpić do potrójnego przymierza, wzięły na siebie ciężkie zobowiązania względem Austrji i Niemiec, to w zamian oba cesarstwa z największą staranności zachowały rozumną względem Włoch wstrzemięźliwość. W końcu zrozumiemy, że służymy za narzędzie nienawiści niemieckiej, za pomocą której nic zyskać, a wiele stracić możemy".

Boulanger wyjechał obecnie z Francji, a dzienniki łamią sobie głowę, gdzie i poco? *Gil Blas* puścił w świat fantastycznego bąka, że jenerał miał się udać do Norwegii, lecz tymczasem z Hamburga nawrócił wprost do... Friedrichsruhe do Bismarka! Obecnie zaś telegrafują z Ostendy, że Boulanger bawił przez trzy dni w Brukseli, gdzie się znosił z ks. Wiktorem Napoleonem, a d. 31. zm. przedpołudniem wybrał się przez Holandję i Danię do Rosji. Wersja ta jest znacznie prawdopodobniejszą.

Rozporządzeniem francuskiego ministra wojny, Freycineta, przyspieszono fabrykację karabinów Lebla. Od 1. listopada będzie w ruchu 8.200 maszyn, t. j. 5.000 w St. Etienne, 2.000 w Chatellerault i 1.200 w Tulles. Maszyny te wyrabiać będą dziennie 1.600 karabinów. Dotychczas jest gotowych około 600.000 sztuk karabinów 8milimetrowych i po 5.000 nabojów na karabin. Do 1. kwietnia 1889 uzbrojoną będzie cała armja terytorjalna w nowe karabiny.

We francuskiem ministerstwie spraw zagranicznych uważają wszelkie pogłoski o planach Włoch co do Tripolis za dziecinne. Tripolis jest posiadłością sułtana, wyprawa wymagałaby 40.000 wojska, a sprzymierzeńcy Włoch nie pozwoliliby bezwarunkowo na zamach, któryby Turcję stanowczo przeciw lidze środkowo-europejskiej usposobił i rzucił ją w ramiona Rosji.

Z Rzymu donoszą, że król Humbert czyni starania, żeby ks. Hieronima skłonić do abdykacji i pogodzić z synem Wiktorem, a to w przewidywaniu przewrotów we Francji. Włochy wolałyby widzieć na tronie we Francji Napoleonów, jako krewnych, a także ze względu na ich stanowisko względem papieztwa.

Król Humbert wraz z ks. Aosta odbyli w Romanii wielkie manewra i wszędzie przyjmowani byli z zapałem. W Rimini zgotowano im gorące owacje. Na dworcu kolejowym w Faenza wyrażał się król z wielkiem zadowoleniem o entuzjastycznem przyjęciu, jakiego doznał w Romanii. W Rawennie, gdzie król przybył w piątek (31. z. m.) oczekiwało przybycia jego przeszło 10.000 osób, 38 stowarzyszeń rozmaitych z 60 chorągwiami, deputowani Baccarini, Gamba, Caldesi. Tłum wznosił okrzyki pełne zapału, a w przejeździe do zamku zasypał powóz królewski kwiatami. Przyjmując władze miał się król wyrazić, że objawami entuzjazmu ludności czuje się odmłodzony.

Klerykalne pisma brukselskie uderzają bardzo gwałtownie na projekt małżeństwa włoskiego następcy tronu z księżniczką belgijską. Nazywają one projekt ten nieszczęściem dla Belgii, posądzając równocześnie o jego autorstwo ks. Bismarka. Pisma te wzywają ludność, ażeby otwarcie wystąpiła z potępieniem tego małżeństwa.

Z Konstantynopola donoszą, że Porta otrzymała już od rządów Austro-Węgier, Niemiec i Francji odpowiedź na okólnik, w którym zaprotestowała przeciw zaborowi Massawy i zniesieniu kapitulacji. P. Kalnoky oświadczył, że Austro-Węgry, nie mając w Massawie żadnych interesów, a utrzymując przytem przyjazne stosunki z Włochami, nie mają powodu sprzeciwiać się rozciągnięciu jurysdykcji władz włoskich nad obywatelami austrjackimi. Ks. Bismark odpowiedział zaś, że Niemcy nie mogą krępować w niczem postępowania Włoch przed zbadaniem kwestji ze stanowiska prawnego. Odpowiedź kanclerza, równie jak odpowiedź austrjackiego ministra spraw zagranicznych wystylizowane są w tonie, z którego wnosić można, iż oba te rządy nie życzą sobie, by Turcja powtórnie zajmowała je tą sprawą. P. Goblet oświadczył natomiast, że Francja zgadza się zupełnie z wypowiedzianemi w okólniku tureckim uwagami.

Z Londynu, Petersburga i Rzymu nie miano jeszcze do środy odpowiedzi.

Z Belgradu donoszą w królewskiej sprawie rozwodowej, że król Milan kazał sobie przysłać zarzuty królowej Natalii, aby mógł na nie urzędowo odpowiedzieć. Rozprawa ma być do 1. grudnia odłożoną.

Twierdzą, że zaciętość króla w tej sprawie ma być tak wielką, że przyszło nawet do sporu z szefem gabinetu Christiczem. Rzecz poszła o to, że szef gabinetu był zatem, ażeby królowej Natalii dozwolić, wedle jej życzenia, stawić się osobiście przed sądem konsystorskim. Król sprzeciwił się temu stanowczo, a wskutek tego miał Christicz jako ścisły przestrzegacz prawa podać się do dymisji. Mówią równocześnie, że król dymisji nie przyjmie.

Królowa Natalia przybyła wczoraj do Bukaresztu i zamieszkała u szwagra swego, ks. Ghiki.

Wojskowy *attaché* serbski w Wiedniu, Milowanowicz, miał wynaleść mechanizm, za pomocą którego można każdy karabin odtylcowy zamienić w rewolwerowy.

Polit. Corr. podaje z Sofii dalsze jeszcze szczegóły o politycznej tendencji rabusiów bellowarskich. Chwycili oni byli, jak wiadomo, fotografa Stojanowa, lecz puścili go bez okupu. Otóż przed Stojanowem wywnętrzali się rabusie. Zabierając mu zegarek wołali: „Więc wy nie cierpicie Moskali, he? My polujemy na waszych ministrów, a szczególniej na Stambułowa. Zażądalibyśmy za niego 100.000 funtów tureckich okupu, ale i tak nie puścilibyśmy go żywcem". Rabusie mieli czynić przygotowania, aby chwycić także księcia Ferdynanda, i twierdzą, że plan ten byłby się im powiódł niezawodnie wtedy, gdy książe jechał do klasztoru Ryło, lecz dziewięciu bandytów nie dotrzymało słowa i nie było ich na porę umówioną w zasadzce, w której się stawić mieli. „Księciu — mówili rozbójnicy — nie bylibyśmy nic złego zrobili, gdyż w razie usunięcia go, przyszłoby do obsadzenia tronu bułgarskiego przez Austrję, a do tego nie chcemy doprowadzić". Wywiadywali się następnie od Stojanowa, jakie jest polityczne położenie Bułgarji i stanowisko księcia, i oświadczali, że jeśli ich rząd będzie ścigał i nie dozwoli wrócić do spokojnych zatrudnień, natenczas brygantyzm wzmoże się i na przyszłą wiosnę może się Bułgarja spodziewać łupiezkich napadów nawet na większe miasta.

Wielkie wrażenie wywarło odkrycie, że do band rozbójniczych należało trzech członków sobrania. Dwóch z nich stracono, trzeciego szukają jeszcze.

Jeszcze p. Crispi.

W braku innych wybitniejszych faktów politycznych, podróż p. Crispiego do Friedrichsruhe i do Chebu i powody tejże, są jeszcze ciągle przedmiotem coraz to nowszych komentarzy publicystycznych. Diapazon polityczny tej podróży spada jednak w tych komentarzach coraz niżej.

Watykański korespondent *Polit. Corresp.* dowiaduje się, iż w Friedrichsruhe omawiano poprostu szczegóły zachować się mającej etykiety podczas odwiedzin cesarza Wilhelma II. w Rzymie. W dniu wyznaczonym dla pontyfikalnej audiencji uda się cesarz Wilhelm II. [illegible] do niemieckiej ambasady, a ztamtąd w ekwipażu ambasady odjedzie do Watykanu w towarzystwie p. Schlözera. Dzienniki stojące blisko rządu włoskiego mają otrzymać polecenie, aby wizytę cesarza w Rzymie przedstawiały jako widoczne wzmocnienie niemiecko-włoskiego sojuszu, nie zaś jako sankcję faktów dokonanych wbrew woli Stolicy św. Organa watykańskie z drugiej strony mają szczegóły wizyty cesarskiej notować sposobem sprawozdawczym, nie zapuszczając się w dyskusję co do celów i charakteru podróży. Instrukcje w tym duchu miały już wyjść z Watykanu z wezwaniem ścisłego ich zachowania. Pogłoski, jakoby ks. Bismark obecności cesarza Wilhelma w Rzymie chciał użyć do prób pojednawczych między Watykanem a Kwirynałem, nie zasługują na wiarę, gdyż tego rodzaju próby dziś, gdy przeciwieństwa istnieją dalej w całej ostrości, nie miałyby widoków powodzenia. Co najwyżej mogłoby być osiągnietem złagodzenie dzisiejszego położenia, ale i to tylko z wielkiemi trudnościami. Z drugiej zaś strony bystry umysł niemieckiego kanclerza nie może nie dostrzedz, jakie korzyści ze względu na polityczne izolowanie Francji mogłyby spłynąć dla niemieckiego państwa z zupełnego skaptowania Watykanu przez trwałe zadowolenie niemieckich katolików i jak wzmocnione wyszłyby sprzymierzone z Niemcami Włochy z zawarcia pokoju z Kurją.

A więc chodziło o to, gdzie Wilhem II. będzie jadł śniadanie i jakiemi końmi pojedzie do Watykanu — i na to mieli się zjeżdżać dwaj pierwszorzędni mężowie stanu! Bardzo słusznie nazwał pewien prałat sprawę tę całą *„politica dei cavalli"* — polityką końską; szkoda tylko że trudno uwierzyć, iż na tem skończyły się odwiedziny Crispiego u Bismarka.

Inne rewelacje — politycznie ważniejsze co prawda, lecz jeszcze trudniejsze do uwierzenia — zamieszcza *Figaro*. Zdaniem tego pisma, mającego czasem wyborne informacje, lecz nie pogardzającego oraz najdziwaczniejszemi bąkami, miała być podróż p. Crispiego wynikiem pewnego porozumienia między francuskim ministrem spraw zewnętrznych a ks. Bismarkiem. Kanclerz niemiecki mianowicie wystosować miał przed kilku tygodniami notę do rządu francuskiego w sprawie stosunków między Francją i Włochami. W nocie tej, mającej czysto poufny charakter, Bismark zawiadomił Gobleta, że choć Niemcy zobowiązały się wobec Rosji nie uczynić nic takiego, coby mogło doprowadzić do wojny, to z drugiej strony, związane traktatem musiałyby w razie konfliktu przyjść z czynną pomocą Włochom. Niemcy gotoweby jednak były podjąć się załagodzenia stosunków między Francją a Włochami, pomimo, iż urzędownie muszą popierać pretensje tego drugiego państwa.

Po wysłaniu tej noty, zażądał Bismark widzenia się z Crispim. Zawiadomił go o treści rzeczonej noty i dał mu równocześnie do zrozumienia, że nie należy zaostrzać sprawy, na którą Rosja bardzo niechętnem patrzy okiem. Crispi miał się zgodzić na to zapatrywanie Bismarka, jak niemniej na plan rosyjski załatwienia kwestji bułgarskiej, który mu również Bismark zakomunikował.

Figaro jest nadto zdania, że Crispi tak z rozmowy z Bismarkiem, jak i z hr. Kalnokym, wyniósł przekonanie, że postępował za gorąco jako minister spraw zewnętrznych, i że nie czując się dość silnym, aby swe zapędy hamować, postanowił powierzyć tekę spraw zewnętrznych w ręce świeżo do Rzymu powołanego hr. Nigry, co król Humbert miał już nawet zaaprobować.

Jestto istna bomba dziennikarska, o tyle zręczna, że plącze fakta rzeczywiste z kombinacjami wybujałej bardzo wyobraźni. P. Nigra powoływanym był istotnie do Medjolanu czy do Monzy, p. Crispi nie towarzyszy królowi w podróży po Romanii, choć potrzebę owego towarzyszenia usprawiedliwiano między innemi nagły jego powrót do Włoch — lecz skok aż do bezpośredniego spisku Bismarka z Gobletem na uspokojenie nerwów włoskich — to trochę za dużo.

* * *

Petersb. Wiedom. tak piszą o wyniku podróży Crispiego:

„Pewne szowinistyczne koła austro-węgierskie chciałyby wciąż jeszcze nadać doniosłą wagę niedawnym wycieczkom p. Crispiego do Friedrichsruhe i do Eger. W tym celu rozpuszczają z Wiednia pogłoski, jakoby w letniej rezydencji króla Humberta w Monza (pod Medjolanem) miała się odbyć narada ministrów włoskich, zwołana dla rozstrzygnięcia kwestji jak postąpić (słowa jednego z telegramów wiedeńskich) ze „skoncentrowaną" flotą włoską. Według tychże samych pogłosek, w związku z decyzją w tym przedmiocie ma być pospieszne zawezwanie do Monza posła włoskiego przy dworze wiedeńskim, kawalera Nigra, do czego dodają, że natychmiast potem powróci do Wiednia, aby zakomunikować hr. Kalnokyemu uchwały rady ministrów. Można naturalnie tylko podziwiać zaufany w siebie szowinizm tych doniesień, a dla bezstronnego obserwatora pozostaje więcej niż niezrozumiałem, co w ogóle hr. Kalnoky może mieć do czynienia z przeznaczeniem „skoncentrowanej" floty włoskiej. Pośrednio jednak dowodzenia takie nie są pozbawione interesu jako nowy objaw tego, że w Friedrichsruhe i w Eger była w samej rzeczy mowa o nieudanych awanturach floty włoskiej, mającej na celu okupację Trypolisu. Kwestje te w danej chwili można uważać za usunięte z porządku dziennego, a doniesienie *Corr. de l'Est* bardzo przekonywającemi dowodami konstatuje niezawodny odtąd wniosek, że wojownicza wycieczka p. Crispiego, doznała najzupełniejszego niepowodzenia."

Również z nieprzyjaznym zwrotem ku Austrji ocenia tę sprawę *Nowoje Wremia*.

---

8)

MIŁOŚĆ JESIENNA.

Przez
Andrzeja Theuriet.
Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

VI.

Niebo Sabaudji i sąsiedztwo Marjanety wywarły jeszcze inny wpływ na Filipa: powróciły mu chęć do pracy. Po dokładnem zbadaniu praw własności sieroty, zdawało mu się, że jedna konferencja z prawnikiem w Annecy wystarczy do usunięcia wszelkich przeszkód. Lecz nie znał on prowincji, żmudnej powolności tych parafiańskich umysłów, stosunków, zawiści miejscowych i sporów politycznych, wikłających rzecz najprostszą pozornie. Po długiej rozmowie z gadatliwym notarjuszem i przebiegłym plenipotentem, przeczuł, że przeciwnicy panny Diosaz użyją wszelkich możliwych środków, aby sprawę zagmatwać. Wziął się tedy energicznie do studjowania zapomnianej już trochę procedury prawa cywilnego. Całe popołudnie spędzał, zamknięty w zielonym pokoju, na przeglądanie akt kodeksu, wertowaniu dokumentów i dziwiło go to, że czas nie wydawał mu się nazbyt długim.

Rzeczywiście tę jednostajną pracę urozmaicały przyjemne przerwy. Gdy Filip, zmęczony odcyfrowaniem akt, schodził odpocząć do ogrodu, znajdował tam Marjanetę, zajętą obcinaniem zeschłych liści winnych lub rozwieszaniem bielizny na płocie. Blask promiennego jeziora, połączony z tą młodością w pełni rozkwitu, wystarczały mu dla odświeżenia umysłu. Przytem jednostajność pracy przerywana jeszcze była obiadem i kolacją, które w dniach wielkiego upału jadali na otwartem powietrzu. Stawiano wówczas stół na ganku, wśród oplatającego słupy wina. Znudzony wyszukanemi potrawami paryskich obiadów, Filip z rozkoszą jadał skromne dania, przygotowane przez Petronelę. Wino, iskrzące się w jego szklance, było wytworem sąsiednich winnic; ryba, wyłowiona z jeziora; kotlety i pieczeń pochodziły z owiec górskich o mięsie soczystem i delikatnem; miejscowe krowy dawały mleko i masło; jarzyny i owoce zrywane były, co rano, ręką ogrodnika; kwiaty z ogrodu zdobiły biały obrus, a wszystko podane było zgrabnemi rączkami Marjanety, która siedząc naprzeciw Desgranges'a i patrząc nań błyszczącemi oczami, zdawała się być połączeniem tego, co było wokoło orzeźwiającem i pięknem: przejrzystości jeziora, zapachu poziomek, piękności róż; wszystkiego jednem słowem było w niej potrosze. Z tą prostą serdecznością, charakteryzującą sabaudzkie obyczaje, wkrótce przywykła do traktowania gościa swego poufale, choć z szacunkiem, a on sam, z upodobaniem przyjmując to szczere obejście, zachowywał się po ojcowsku, jak stary przyjaciel.

Niekiedy, w czasie swej pracy pochylony nad książkami, słyszał, jak otwierały się drzwi jego pokoju. To Marjaneta wchodziła cicho, wnosząc jakoby promień słońca do tego zakurzonego ustronia, zawalonego książkami i papierami. Wyrzucała łagodnie swemu doradcy, że prowadził życie nazbyt zamknięte, i namawiała go do przechadzki. Pewnego wieczora rzekła:

— Gdybyś mnie pan, panie Desgranges, chciał usłuchać, skończyłbyś godzinę wcześniej zajęcie, pospieszylibyśmy się z kolacją i pokazałabym panu najpiękniejszą z wiosek w Talloires — Angon, dokąd muszę się nawet udać. Leży ona o kwadrans drogi, a pewną jestem, iż będziesz zadowolonym z przechadzki.

Po kolacji udali się tedy do Angon drogą, prowadzącą wzdłuż wybrzeży. Marjaneta nie przesadziła: połczenie wioski było prześliczne. Wprost sioła potok wytryskał z górskiej rozpadliny. Spadał z szumem między buki, obracał młyn, przyczepiony do skalistej ściany i żłobił sobie łożysko na kamiennem posłaniu, pędząc aż do półwyspu pełnego winnych szczepów i drzew owocowych, zieleniejącego na lazurowej powierzchni jeziora. Wzdłuż potoku prowadziła stroma, kamienista ścieżka, na urwistem wybrzeżu, porozrzucane bezładnie, wznosiły się domki, jedne od drugich wąskiemi ogródkami i wielkiemi drzewami oddzielone. Każde domostwo miało swoje schody zewnętrzne, z kamienia, lub drzewa prowadzące do wyższego piętra, swój ganek, osłonięty szeroko wystającym dachem sabaudzkim, i własną stodołę, z której unosiła się zdrowa woń siana. Na gankach pięły się i opadały powikłane gałęzie winnej latorośli; fuksje i geranie w doniczkach ożywiały swoją czerwonością zieleń wina, odcinały się wesołym tonem od brunatnego tła domu. Tu i owdzie na ganku, obok plecionki, gdzie suszyły się sery, wisiała klatka, z której dochodził świegot szczygła. Wielkie orzechy, rosnące na węgłach domków, krzyżowały swe gałęzie ponad drogą, otulając całą wioskę orzeźwiającym balsamicznym cieniem. To liściaste sklepienie, pod którem kryły się omszałe dachy, zbiegało aż do jeziora, gdzie na błękitnej toni można było dostrzedz mknącą w dali łódkę z rozpiętym białym żaglem i wiosłami, migotającemi w słońcu.

W Angon wszyscy znali Marjanetę. Gospodyni zajęta łuskaniem grochu przed domem i wieśniak naprawiający kosę, witali ją pełnem szacunku: „dzień dobry". Dla wszystkich miała serdeczny uśmiech, lub miłe słowo; zatrzymywała się nieomal przed każdym progiem, zapytując — tu dziewczynkę dojącą krowę, o zdrowie; tam wysoką, silną kobietę, wchodzącą na kamienne stopnie i niosącą na głowie pęk ziół, o wiadomości od męża. Filip podziwiał prostotę i łatwość obejścia się młodej dziewczyny z wieśniakami. Umiała z nimi rozmawiać ich językiem, uprzejmie, poufale, a z godnością. Gdy porozumiała się z jednym z nich, co do pewnych pilnych robót w swych winnicach, zaprowadziła gościa swego aż na sam kraniec półwyspu. Tam kilka łódek przymocowanych było do brzegu jeziora.

W milczeniu patrzała na powierzchnię spokojną i błyszczącą, którą zachód słońca zaczął okrywać purpurą. Naraz zwróciła się do towarzysza:

— Czy pan umie wiosłować?

Odpowiedział potakująco.

— W takim razie, jeśli pan ma ochotę, możemy wodą powrócić do Vivier. Wieczór jest tak pięknym, że szkoda nie popatrzeć na jezioro przy blasku zachodzącego słońca. Poproszę naszego ogrodnika o pożyczenie wioseł i łódki.

Poszła też ku niemu i wkrótce ukazał się z parą wioseł na ramieniu. Po chwili łódka odbiła od brzegu.

Marjaneta usiadła na jednym końcu, Desgranges zaś wiosłował na drugim, zrzuciwszy dla wygody kapelusz. Gdy wiosłując, przechylał się w tył, ostatnie promienie słońca oświecały jego wydatną pierś, spiczastą brodę, opaloną twarz i szerokie czoło, a nad niem krótko przystrzyżone włosy. Nieustanny ruch, i oświetlenie zapadającego wieczoru zaróżowiły twarz jego, a w oczach zapalił się blask łagodny. Wstąpiło weń nagle uczucie odmłodzenia. Przed chwilą, Marjaneta widziała go, pochylonego nad papierami zgarbionego, ze zmarszczkami na czole, a w całej postawie przebijało się znużenie i ociężałość; teraz zdumiona była tą jasnością oblicza, energią i giętkością ruchów i nie mogła oprzeć się naiwnemu wykrzykowi:

— O, ależ pan wiosłujesz, jak młodzieniec!

Kompliment ten nie bardzo zdawał się pochlebiać Filipowi, który odpowiedział też nieco urażonym tonem:

— Rzeczywiście, nauczyłem się tego w młodości; niegdyś bardzo dużo wiosłowałem; my, Paryżanie, nie jesteśmy tak niezręczni w ćwiczeniach fizycznych, jak to przypuszczają na prowincji.

— Doprawdy?

— Jestem pewien, że pani wyobrażała sobie, iż jesteśmy wszyscy zniewieściali i niedołężni, pędząc życie próżniacze i poświęcone tylko przyjemnościom?

— O, nie... tylko — zatrzymała się chwilkę — proszę mi darować, ale ja mam o życiu, które się tam prowadzi, pojęcie nader nieokreślone i niezawodnie fałszywe. Zresztą przyznaję, że tutaj wogóle opinia o Paryżu jest bardzo niedobrą, a matki obawiają się tam posyłać swe dzieci.

— Ha! Mają one w gruncie rzeczy, i trochę słuszności.

— Sądzi pan? — Ja myślę, że jeśli ma się ktoś zepsuć, to zepsuje się także i na prowincji. Ma pan naprzykład, mego ojca, przybył z Paryża z sercem nieposzlakowanem i umysłem jeszcze bardziej zahartowanym.

— O moje dziecko, Diosaz — to brylant; jego nic nie mogło zepsuć. Lecz istnieją słabe charaktery, a tam pokusy są tak silne!

— Tak, wiem o tem — odrzekła z naiwnością.

— Jakto? — wybuchnął, zdumiony tem kategorycznem potwierdzeniem.

— Właściwie, źle się wyrażam... Słyszałam, iż młodych ludzi gubią złe towarzystwa, ale wyobrażam sobie, że dziać się to może jedynie w sferach niższych i bardzo zepsutych... gdy tymczasem w przyzwoitem towarzystwie, między ludźmi dobrze wychowanymi...

— Ludzi dobrze wychowanych gubią kobiety ich sfery, to cała różnica! — zauważył Filip ironicznie.

(C. d. n.)

„Wiemy bardzo dobrze — pisze ten organ — że prasa austro-węgierska, upewniając, iż spotkanie Crispiego z Bismarkiem i Kalnokym miało na celu wyłącznie zabezpieczenie pokoju, umyślnie stara się rzecz przedstawić w świetle wprost przeciwnem. Dość jest wczytać się w komentarze *Fremdenblattu* do spotkania w Eger, aby przekonać się o przewrotności tych rozumowań. Podnoszone są tam głównie: dążenie Austrji do popierania interesów włoskich na morzu Śródziemnem oraz solidarności wschodniej polityki obu mocarstw. Za pomocą ubocznych napomknień trudno jaśniej wyrazić: że dyplomacja wiedeńska radaby pomódz Włochom do zwycięztwa w kwestji Massawy, w zamian za co Włochy pomagać chcą Austrji w jej antagonizmie do Rosji na półwyspie Bałkańskim. Jakim sposobem podobne dążenia mają wzmacniać pokój, niełatwo zaiste zrozumieć."

Nord konstatuje, że jeśli Crispi nosił się istotnie z wojennemi zamiarami, to ani we Friedrichsruhe ani w Chebie nie znalazł w tym kierunku zachęty, lecz owszem radę umiarkowania i roztropności. Sprawę massawską należy zdaniem *Norda* uważać za ukończoną. Petersburski list *Norda* oskarza jednak prasę węgierską i austrjacką, że dolewa oleju do ognia, podczas gdy w Berlinie usiłują wszystkie ważniejsze kwestje łagodzić i zadraśnienia osłabiać.

Nadużycia pp. Hurków w Warszawie.

Do *Nowej Reformy* piszą z Warszawy co następuje:

„Fakt ciekawy a charakteryzujący rodzinę, która z Zamku warszawskiego rządzi krajem po swojemu, jest od paru tygodni przedmiotem ogólnego zajęcia i rozmów w Warszawie. A rzecz dziwna — gdy niejedna nie koniecznie prawdziwa wiadomość z Warszawy rozchodzi się po świecie, nie spotkałem się w żadnem „zagranicznem" piśmie z doniesieniem o owym fakcie.

Rzecz się tak miała: Do jednego z księgarzy warszawskich przychodzi dwóch oficerów gwardji, ludzi z „wyższego towarzystwa" rosyjskiego, i żądają znanych listów baronowej: „Towarzystwo warszawskie". Księgarz oświadcza, że książki tej nie ma, że jak żądającym musi być wiadome, jest ona zakazaną, że on jej sprowadzić nie może, nie chcąc się na bardzo wielką karę narazić — słowem: odmawia. Oficerowie wszakże nalegają bardzo usilnie, i w końcu zaręczają oficerskiem i szlacheckiem słowem honoru, że zatrzymają rzecz w tajemnicy. Księgarz na takie zapewnienia dał się nakłonić do spełnienia żądania oficerów — zamówił książkę, i po jakimś czasie oddał ją oficerom.

Na kwaterze rozpoczęło się tedy czytanie zajmujących listów baronowej. Nieszczęście chciało, że młody Hurko, syn gen.-gubernatora, służący w tym samym pułku, kolega zatem owych oficerów, przyszedł do kwatery, kiedy czytali książkę. Oczywiście zaczęła się gawęda o tem, co czytają, skąd książkę mają i t. p. — a oficerowie ufając koledze, wygadali się przed nim, który księgarz książkę sprowadził. Młody Hurko przyłączył się do czytających i bardzo mu się książka podobała oczywiście aż do ustępów, w których jego matka, Marja Andrejewna we właściwem przedstawiona jest [illegible] zamek i denuncjuje księgarza. Można sobie wyobrazić gniew naszej władczyni... Księgarza skazano na 500 rubli kary pod zagrożeniem, że jeżeli do 24 godzin nie złoży kary, księgarnia będzie zamknięta i zlicytowana. Rzecz prosta: złożył kontrybucję — ale z otrzymanem pokwitowaniem poszedł do oficerów i przypomniał im dane uroczyście słowo honoru, które oczywiście zostało złamane, przez co on zostaje teraz pod nadzorem policyjnym i jeszcze musiał zapłacić tak znaczną karę. Oficerowie, nie poczuwając się do brzydkiej denuncjacji, oczywiście najboleśniej tem zostali dotknięci i oburzeni. Poprosili księgarza o cierpliwość 24 godzin, ażeby się o stanie rzeczy przekonać, poczem otrzyma satysfakcję.

Nie trudno było sprawdzić, że denuncjantem był młody Hurko. Oficerowie tedy wszyscy solidarnie oświadczają, że z tym panem kolegować nie mogą, proszą przeto o uwolnienie od służby, albo o oddalenie takiego kolegi. Na Zamku zrobił się gwałt wielki. Bunt — oczywisty bunt! Zamek żąda ukarania buntowników, a syna z pułku nie wycofa. Innego jednak zdania był generał, dowodzący pułkiem (gwardyjskiemi pułkami dowodzą nie pułkownicy, ale generałowie). Oświadczył stanowczo, iż dla „panicza" z Zamku on nie może się pozbywać dzielnych a wiernych oficerów, synów najznaczniejszych rodzin szlacheckich. Nie było rady — „panicz" musiał w końcu ustąpić. Podobno rzecz się oparła aż o w. ks. Włodzimierza w czasie jego pobytu w Warszawie — ten jednak nie chciał się w to wmięszać i pozostawił decyzję dowódcy pułku.

Ustąpiwszy jednak — młody p. Hurko, ufny w plecy zamkowe, a wstydząc się pokazać na ulicy bez munduru, nie złożył munduru. Otrzymał wówczas od byłych kolegów swoich bardzo stanowcze na piśmie upomnienie, żeby mundur złożył — w przeciwnym bowiem razie będą wynajęci ludzie, którzy mu go na ulicy ściągną — a „my przed sądem chętnie za to odpowiemy". To poskutkowało — denuncjant zamkowy chodzi obecnie po Warszawie bez munduru. Można sobie wyobrazić — jaki dobry humor panuje na Zamku skutkiem tej awantury, która oczywiście rychło po mieście się rozniosła".

Bank ziemski w Poznaniu.

O poznańskiem Banku ratunkowym i najnowszym zwrocie w jego organizacji pisze *Dziennik poznański* co następuje:

„Pod dniem 15. bm. pisaliśmy, że założyciele Banku ziemskiego porozumieli się z sobą poufnie, aby działanie rzeczonego Banku ograniczyć na interes tylko parcelacyjny, a wykluczyć zaś wszelkie inne operacje, mianowicie bankierskie.

Myśmy ciągle za tem przemawiali, myśmy od początku twierdzili, że tylko parcelacja może być korzystną dla naszych stosunków społeczno-ekonomicznych i że takową prowadzić korzystnie można z stosunkowo małym kapitałem.

To też cieszymy się, że Bank ziemski wstępuje otwarcie na tę drogę i przystępuje odpowiednio do tego do zmiany statutów. Nie taimy, że mogą być stawiane trudności w przeprowadzeniu parcelacji, ale nie tego rodzaju, by nie mogły być przezwyciężone. Prawo ostatecznie będzie rozstrzygało, a prawo nie jest przeciwne parcelowaniu.

Parcelacja zaś może być podejmowaną i dokonywaną na całości jakiego majątku lub tylko części jego.

Jeden i drugi sposób prowadzić będzie do zachowania ziemi w rękach polskich. Na chcących i będących w możności nabywać parcele, nie brak w naszem społeczeństwie.

Otóż w tym duchu postanowione zmienić ustawy Banku i w tym celu zwołane zostało walne zebranie na dzień 14. września.

Zaproponowana będzie zmiana w § 5. w ten sposób, że z paragrafu tego skreślonem ma być wszystko z pozostawieniem ustępu 3., tj. „pośredniczenie w nabywaniu, zadzierżawianiu i parcelowaniu ziemi".

Dalej ma być dwóch dyrektorów. Statuta dotychczasowe przewidziały tę zmianę § 5., albowiem w paragrafie tym powiedziano, że radzie nadzorczej przysługuje prawo ustanowienia drugiego dyrektora. Rada nadzorcza skorzystała z tej możności i zamianowała, jak to już donieśliśmy, dwóch dyrektorów. Obecnie możność ta zmienioną być ma na obowiązek.

Również uważamy za słuszną zmianę § 7., jaką zaproponuje w zebraniu rada nadzorcza, a mianowicie, powiększenie liczby członków z pięciu na siedmiu. Mybyśmy nawet głosowali za liczbą 9.

Inne zmiany są mało znaczące, choć konieczne dla zaprowadzenia harmonji w ustawach Banku.

Przekonani jesteśmy, że wszystkie te zmiany przyjmie w. zebranie i że następnie rozpocznie się prawidłowa praca Banku ziemskiego, na którą tak gorączkowo wszyscy od lat dwóch wyczekują."

Sprawy sejmowe.

Wydział krajowy rozesłał posłom następujące sprawozdania:

1) z czynności za czas od 1. lipca 1887 do końca czerwca r. b.;

2) w przedmiocie ustanowienia wędrownych nauczycieli rolnictwa (którąśmy już poruszali, p. r.);

3) z projektem ustawy o ubezpieczeniu budynków kościelnych i plebańskich od ognia;

4) w przedmiocie reorganizacji szkół wydziałowych żeńskich (o której pisaliśmy przed kilku dniami p. r.);

5) w przedmiocie obsadzenia posady 7-go sekundarjusza dla oddziału chorych przy lwowskim szpitalu powszechnym;

6) w sprawie statutu emerytalnego dla urzędników i sług krajowych tudzież zakładów krajowych;

7) sprawozdanie o fundacji skarbkowskiej; i inne mniej ważne sprawozdania w sprawie przeniesienia niektórych miejscowości.

* * *

W sprawie tytoniowej, którą na posiedzeniu sejmowem d. 4. stycznia b. r. załatwiona rezolucjami: „1. Wzywa się rząd, aby wziął w opiekę upadającą w Galicji produkcję tytoniu. 2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w myśl uwag zawartych w powyższem sprawozdaniu zbadał stan obecny i przyczyny upadku uprawy tytoniu w kraju naszym i wniósł na najbliższej sesji sejmowej swe wnioski" — Postanowił Wydział krajowy wyznaczyć delegatów, którzyby a) zbadali stan tegorocznej uprawy tytoniu pod względem rozmiarów, jakości uprawy gleby, pielęgnowania rośliny, tudzież obchodzenia się z produktem po zbiorze; b) zbadali, czy i o ile produkcja tytoniu się zmniejszyła w porównaniu do lat dawniejszych a szczególnie do roku poprzedniego, ewentualnie jakie są powody upadku tej produkcji; c) objawili Wydziałowi krajowemu opinię swą co do środków, którychby użyć należało w celu podniesienia produkcji tytoniu. Na delegatów takich zaprosił Wydział krajowy ks. Leona Sapiehę dla powiatów: Zaleszczyckiego, Borszczowskiego i Husiatyńskiego; Jana Gnoińskiego, dla powiatów: Czortkowskiego, Trembowelskiego, Buczackiego, Podhajeckiego i Rohatyńskiego; Jana bar. Kapri, dla powiatów Kosowskiego, Śniatyńskiego, Horodeńskiego, Kołomyjskiego, Stanisławowskiego i Tłumackiego.

Szkoła chmielarska, utrzymywana, przez gal. Tow. gospodarcze w Sredopolcach, przeniesioną została w roku bieżącym do Staregosioła i zorganizowania jako internat. Do urządzenia szkoły w Staremsiole przyczynił się Wydział krajowy w ten sposób, że na prośbę komitetu polecił wypożyczyć tejże szkole pewną część sprzętów b. szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku oraz udzielił na tenże cel subwencji w kwocie 200 zł. z funduszu dyspozycyjnego. Nadto udzielił Wydział krajowy komitetowi c. k. galic. Tow. gosp. z funduszu dyspozycyjnego zasiłku w kwocie 240 zł. na stypendja dla uczniów szkoły chmielarskiej w Staremsiole.

* * *

Biuro melioracyjne Wydziału krajowego w ciągu roku 1887/1888 wykonało zdjęcia: dla regulacji wód na długości 405·9 klm.; zdjęcia melioracyj lokalnych, na osuszenie rowami 946 morgów, na drenowanie 972 morgów, na osuszenie i nawodnienie 186 morgów. Wykonało plany i kosztorysy: dla regulacji wód na długości 131·5 klm., dla melioracyj lokalnych: na osuszenie rowami 586 morgów, na drenowanie 621 morgów, na osuszenie lub nawodnienie 61 morgów.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na *Gazetę Narodową* wynosi miesięcznie:

We Lwowie z odniesieniem do domu zł. 1.50
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 2.—

Miejscową prenumeratę można składać w „Biurze dzienników", ulica Karola Ludwika l. 9.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 3. września.

* **P. namiestnik Zaleski** powrócił już dziś z urlopu.

* **Do Lwowa przybyli** wczoraj pociągiem kurjerskim hrabiowie Alfred i Roman Potoccy.

* **Radca dworu** p. Englisch wrócił onegdaj z rodziną do Krakowa o godzinie 5. po południu, w towarzystwie prof. dr. Obalińskiego i fizyka z Nowego Targu dr. Goldhammera. P. dyrektor Englisch przeszedł sam z wagonu do powozu. Po przybyciu do domu, zebrała się zaraz narada lekarska i skonstatowano, że stan zdrowie nie jest zagrożony, jedno oko bowiem jest zupełnie zdrowe, a nie ulega także wątpliwości, że obrażone drugie oko, które wcale nie wyciekło, wkrótce przyjdzie do stanu normalnego. Nadto stwierdzono, że kość czołowa i czaszka nie uległy żadnemu uszkodzeniu. Dalszą kuracją objął dr. Marcisiewicz, asystent prof. dr. Rydla.

* **P. Mieczysław Baranowski** prosi nas o sprostowanie, że został mianowany nie porucznikiem, jak mylnie doniesiono, lecz kapitanem II. klasy w obronie krajowej.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Hołowczaka w Kosteniewie rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ładańcach, Zofię Gruszecką w Chodorowie rzeczywistą nauczycielką tamtejszej szkoły etatowej trzyklasowej.

* **Posiedzenie Rady miejskiej.** Z powodu przypadających w bieżącym tygodniu świąt izraelickich odbędzie się posiedzenie rady miejskiej we wtorek d. 4. września br. o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Z powodu ważności i nagłości spraw na porządku dziennym zamieszczonych uprasza prezydent o wczesne i najliczniejsze zebranie się.

Porządek dzienny: Sprawa kreowania paralelek w ruskiej szkole ludowej. Sprawa muzeum i szkoły przemysłowej we Lwowie. Wniosek w sprawie wniesienia do trybunału administracyjnego zażalenia przeciw orzeczeniu ministerstwa wyznań i oświaty w sprawie obowiązku klasztoru OO. Dominikanów do utrzymania czteroklasowej szkoły ludowej. Komisja instytutu ubogich chrześcian o zatwierdzenie budżetu na rok 1888 i asygnowanie subwencji za I. półrocze. Wnioski odnoszące się do wykonania postanowień legatu śp. wiceprezydenta magistratu Juljana Krechowieckiego. Sprawa wydzierżawienia młyna nad stawem Pełczyńskim i należącego doń gruntu. Sprawa zabezpieczenia wyłomu dostawy kamienia z góry Ratyńskiej. Projekt przebudowania kanału w ulicy Trzeciego Maja. Zatwierdzenie kosztów przyjęcia uczestników V. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Budowa kanału betonowego w ulicy Korytnej. Wykupne prawa używania wody z młynówki Pełtwy do pędzenia młynów w realnościach pod l. 270 i 273¾ (uchwała I.) Sprawa sprzedaży wojskowości gruntów miejskich należących do folwarku Lewandówki i w Kleparowie (uchwała I.) Prośba Stanisława Żelechowskiego, właściciela centralnego biura ogłoszeń w sprawie tablic plakatowych na gmachu ratuszowym. Poczem nastąpi posiedzenie tajne.

* **Zaręczyny.** P. Cyprjan Godebski, znany artysta-rzeźbiarz, zaręczył się, jak donoszą, z panną de Gauville. Ślub odbyć się ma w tych dniach w Paryżu.

Członek rady miejskiej i radca miejski w Czerniowcach, p. Feliks br. Fürth, zaręczył się z panią Elwirą z domu Aneli Monte de Valecharia, wdową po śp. Witwickim-Waszkiewiczu.

* **Ślub.** W Sanoku odbył się ślub p. Teodora Skrabala, podpułkownika 45. pułku piechoty z p. Bronisławą z Machayskich Zarewiczową, wdową po tamtejszym aptekarzu.

† **Ks. Florenty Lickendorf,** kaznodzieja i b. przeor konwentu OO. Dominikanów we Lwowie, zmarł d. 2. bm. w Krynicy po długich cierpieniach.

Nieboszczyk urodził się w Krasnymstawie w Lubelskiem. Studja kończył w Warszawie, gdzie go zastały wypadki z roku 1861, w których brał czynny udział, będąc w klasztorze OO. Dominikanów. Po wybuchu powstania w r. 1863 zaciągnął się w szeregi powstańcze i należał do organizacji oddziału Bogdanowicza i Nyczaja w Lubelskiem. Po skończeniu powstania wstąpił do klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie i doszedł w stosunkowo niedługim czasie do [illegible] przeora. Sprawował ten urząd przez lat kilka. W tym czasie uporządkował budynki klasztorne, a nadto zebrał przeszło 20 000 zł. na odmalowanie i odnowienie kościoła. W tym celu zawiązał komitet artystyczny — lecz dziełu jego stanęło na przeszkodzie wprowadzenie t. zw. obserwy.

W r. 1885 opuścił mury klasztorne i oddał się duszpasterstwu w parafii krotoszyńskiej pod Lwowem. Wzmagający się jednak rozstrój nerwowy zniewolił go do szukania ratunku w szpitalu Sióstr Miłosierdzia, zkąd przed kilku miesiącami wyjechał do Wiednia dla porady u dr. Nothnagla. Nie widząc skutku, a porwany tęsknotą za krajem, powrócił i udał się przed dwoma miesiącami do Krynicy, gdzie dokonał zacnego żywota.

* **Zmarli.** Dżułyński Władysław, weterynarz pograniczny w Brodach, zmarł dnia 7. sierpnia w 32. r. życia.

* **Nabożeństwo żałobne.** W dwudziestopięcioletnią rocznicę bohaterskiej śmierci śp. hr. Edwarda Nvary'ego, poległego dnia 3. Września pod „Panasówką" i dowódzcy oddziału śp. Marcina Borelowskiego (Lelewela), oraz śp. podpułkownika i szefa sztabu br. Walischa, poległych dnia 6. września w bitwie pod „Batorzem", tudzież poległych w tych bitwach towarzyszy, odbędzie się w dniu 6. września b. r. w kościele OO. Dominikanów o godzinie 10. rano nabożeństwo żałobne, na które zaprasza korporacja Stowarzyszenia blacharzy, wraz z żołnierzem 6 kompanii strzelców.

* **W zakładzie imienia Ossolińskich** czytelnia i pracownia została z dniem 1. września otwartą dla publiczności.

* **W sprawie rozpisania konkursu** na aptekę w Tarnopolu po śmierci śp. Jamrógiewicza, jesteśmy z wielu stron zapytywani. Otóż na razie możemy donieść, że dotychczas nic w tej sprawie nie uczyniono, w każdym razie powinno gremium aptekarzy Galicji wschodniej wziąć inicjatywę, aby podobnej anomalii, jaka w tym wypadku zachodzi — gdyż nieboszczyk w chwili śmierci zapisał testamentem urządzenie apteczne synowi jednemu z aptekarzy lwowskich przy nim obecnemu — nie dopuścić. Spodziewamy się, że starostwo względnie namiestnictwo rzecz tę sprawiedliwie, rozpisaniem konkursu załatwi, bez krzywdy starszych wiekiem i pracą styranych kompetentów, wobec młodego ledwo ukończonego magistra farmacji. Czyni on już obecnie starania u władz na przelanie koncesji na niego na podstawie zapisu testamentowego. Nie zaprzeczamy własności jego urządzenia i zapasów aptecznych, jednakowoż do prowadzenia apteki prawa nie posiada, gdyż takowe ze śmiercią gaśnie. Musi to nastąpić nadaniem koncesji w drodze konkursu najgodniejszemu.

* **Fundacja hr. Stefana Zamojskiego,** której ustanowieniem zajmuje się Towarzystwo wzaj. pom. Oficjalistów prywatnych, wejdzie w życie prawdopodobnie już na rok przyszły.

Ponieważ pierwsza to jest fundacja dla sierot dziewcząt, znalazła też poparcie i gorące zainteresowanie się.

Na cele tej fundacji urządzone z dobrym sukcesem kilka wycieczek w powiecie husiatyńskim, obecnie zaś zaaranżował p. Madaj w pow. Trembowelskim zabawę leśną, która na cel powyższy przysporzyła 50 zł.

Ogółem zebrano na wymienioną fundację dotychczas 1 500 zł.

* **Emerytura dla dyetarjuszy.** Władze państwowe — jak donoszą z Wiednia — otrzymały od dotyczących ministerstw polecenie, aby przedłożyły im wykazy tych dyetarjuszy, którzy po długoletniej pracy dla państwa, stali się już niezdolnymi do dalszej pracy biurowej — a to celem wyasygnowania tymże dożywotnich pensyj z łaski. Pensje te wymierzane będą podług trwania służby i osobistych stosunków kandydata, z reguły atoli nie mogą przewyższać połowy ostatniej ich płacy miesięcznej.

* **Bank ziemski w Poznaniu** zwołuje nowe walne zebranie na d. 14. września. Wobec wyboru nowej rady nadzorczej (w skład której wchodzą pp. Stanisław Żółtowski z Nieshanowa, Ildofons Chełkowski, Teodor Moszczeński, Adam Kościelski i Brzeski), obniżenia kapitału zakładowego 1,200.000 marek i stanowczo powziętej uchwały parcelacji nabytych dóbr, okazała się potrzeba zmiany kilku paragrafów ustawy, co się ma uskutecznić na rzeczonem zebraniu. Dyrektorem banku został wybrany jak wiadomo p. Pągowski z Torunia, b. wspólnik firmy bankierskiej toruńskiej, technicznym dyrektorem zaś dr. Kalkstein, znany autor broszur o parcelacji i kolonizacji, który już kilka parcelacyj w Prusach przeprowadził.

* **Sprawozdanie lwowskiej komisji tow. opieki nad weteranami z r. 1831.** za miesiące lipiec i sierpień:

Część dochodu z balu w Szczawnicy złożona przez delegata Henryka Kruszewskiego 208 zł., Boczakiewicz, prezes klubu w Szczawnicy, 4 zł., Jan Kanty Czerszyk rocznie 10 zł., urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec 6 zł. 15 ct., za sierpień 5 zł. 45 ct., Mieczysław Darowski za III. kwartał 8 zł., przez *Gazetę Narodową* 5 zł., dr. T. S. 1 zł., ogółem wpłynęło 242 zł. 60 ct.

W miesiącu lipcu rozdano 41 weteranom zapomogi stałe w kwocie 341 zł., zaś 3 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 35 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 25 zł.

W miesiącu sierpniu rozdano 40 weteranom zapomogi stałe w kwocie 331; 3 weteranom jednorazowe zapomogi w kwocie 20 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 20 zł.

Dr. Bernard Goldman skarbnik.

* **Dar cesarski.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców w Laszkach gościnnych, w powiecie mościskim, zapomogi w kwocie 300 zł.

* **Pożar** zniszczył onegdaj w nocy dom rabina w Niżniowie i część bóżnicy. Ratunkowi urzędników i służby kolejowej zawdzięczać należy, że na tem katastrofa się ograniczyła.

* **Wypadki.** Do stajni Berischa Hausmana przedsiębiorcy budowli przy ul. Leona Sapiehy l. 27 włamali się wczorajszej nocy nieznani złodzieje, a to zapomocą wywiercenia otworu w bramie i oderwania kłódki. Skradziono nową uprząż. Koni złodzieje nie wyprowadzili, gdyż spłoszył ich furman śpiący w stajni.

Restauratorowi Szymonowi Schochetowi przy ul. Zamkowej l. 13, skradziono z piwnicy znaczniejszą ilość wina.

Nocy wczorajszej ujęto zuchwałego łotra Banasia, który niejednokrotnie uciekał z aresztu. Zaskoczono go za rogatką Gródecką, w chwili gdy pogrążony był w śnie głębokim. Temu też tylko zawdzięczyć należy, iż schwytanie jego tym razem odbyło się bez rozlewu krwi.

Na ulicy Mikołaja koń w dorożce nr. 118 upadł podczas prędkiej jazdy, a skutkiem raptownego wstrząśnienia, pasażerka pani S. wypadła na bruk. Szczęściem odbyło się bez kalectwa. Na placu Strzeleckim, dorożkarz liczba 73, jadąc od ulicy Teatyńskiej na dół, oglądając się podczas jazdy w tył, najechał na powóz, wyjeżdżający z placu Benedyktyńskiego. Dyszel uderzył w kozioł powozu, dzięki czemu pasażer w powozie najechanym nie poniósł [illegible].

Woźnica Mikołaj Hladen, zarobnik z Zimnej Wody, najechał wczoraj skutkiem nieostrożnej jazdy na ul. Zielonej p. Emilję Karczmarską, która ugodzona w głowę dyszlem, poważną odniosła ranę, że ją z miejsca odstawić musiano do szpitala.

Na podwórze realności l. 98, na Kleparowie (na rogatce) przybłąkała się dnia 29 zeszłego miesiąca para koni, jeden karo-gniady, drugi ciemny bułan, które pozostają u rzeźnika Hatla, tamże mieszkającego, dokąd po konie właściciel się nie zgłosił, a zachodzi podejrzenie, że takowe pochodzą z kradzieży i zbiegły uprowadzającemu je złodziejowi. Konie warte są do 500 zł.

Wczoraj około trzeciej z południa na Szkarpach, jeden z przechodniów zauważył, że suknia pewnej damy, siedzącej na ławce, tli się w najlepsze. Przytomny człowiek szybko ogień stłumił i nawet nie czekając podziękowań za swoje poświęcenie w połączeniu z poparzeniem rąk, szybko odszedł. Przyczyną wypadku był niewątpliwie papieros nierozważnie porzucony.

Wczoraj przywieziono do szpitala jakiegoś człowieka z ciężkiemi obrażeniami na całem ciele. Był to robotnik Feliks Zieliński, pracujący w cegielni za Siechowską rogatką. Uległ on przygnieceniu odłamem ziemi, jaki zwalił się nań w chwili, gdy był zajęty wydobywaniem gliny. Z powodu, iż chory ma przygniecione piersi, lekarze obawiają się o jego życie.

Jan Jürgens, majster stolarski i właściciel realności przy ul. św. Pawła, przyszedłszy wczoraj o godz. 9 rano do handlarza marłem Berla Schreibera (ul. Ruska l. 10) celem załatwienia z tymże zaległych rachunków, upadł na ziemię i wyzionął ducha. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczna, a powodem śmierci jest prawdopodobnie udar sercowy. Jürgens jest ojcem 5 dzieci i od dłuższego czasu był cierpiący. Zarządzono sekcję zwłok. Pogłoski krążące w mieście jakoby J. został otruty są prawdopodobnie nieprawdziwe.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W obu ubiegłych dobach mieliśmy pogodę — stan nieba zmienny, a wiatr w pierwszej słaby, przeważnie północny, w drugiej już silniejszy południowo-wschodni; dziś rano pojedyncze uderzenia jego odpowiadały chyżości 15 m. na sekundę.

Średnia temperatura doby z soboty była 17.7° C., z niedzieli 16.3° C., najwyższa była 26.4° C., najniższa dziś nad ranem 13.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 760 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj koło wysp Szetlandzkich i wynosiła 750 — 755 mm., zwyżka w północnej Rosji i wynosiła 770 — 765 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w środkowych Włoszech.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 3. września:

Wiatr zmienny z południowej strony, średnia temperatura doby około 19° C., stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne i niespokojne — nieznaczny deszcz chwilowy.

Średnia temperatura w miesiącu sierpniu była 17.7° C., najwyższa 35.2° C. dnia 2.; najniższa 5.8° C. dnia 22.

Średni stan barometru zredukowany do poziomu morza był 762 mm.

Suma opadu wynosi 83.4 mm., największa ilość opadu 25.0 mm. przypada na dnie 12. i 18. miesiąca.

Dni z opadem było 15, z grzmotami i błyskawicami 4, ze mgłą 15, z wichrem 2, z gradem 1. Najczęściej panującemi wiatrami były wiatry W, N i SE.

* **Jutro,** d. 4. września: św. Rozalji P. — Łuppa M.

— **Zastrzelony na manewrach.** Z Zagrzebia donoszą, że na manewrach, które się tam odbywały, jeden z kaprali zastrzelił kapitana 78. pułku piechoty, Lisacs'a.

— **Samobójstwo.** Onegdaj wydarzył się we Wiedniu na Fleischmarkt okropny wypadek. Niejaki Franciszek Lutzenleithner, urzędnik austro-węgierskiego banku, skoczył o godzinie 8. rano z czwartego piętra na dziedziniec i zabił się na miejscu. Do tej chwili nie skonstatowano powodu targnięcia się Lutzenleithnera na własne życie. Pokojówka, będąca w służbie na 4. piętrze, opowiadała tylko, że Lutzenleithner przybył do tego domu w odwidziny do pewnej znajomej damy, a nie zastawszy jej, oświadczył, iż będzie czekał. Po chwili wszedł na okno i wyskoczył na dziedziniec. Zmarły był wzorowym urzędnikiem, zażywał pośród kolegów poważania, a pozostawał w uregulowanych stosunkach majątkowych.

— **Schwytanie opryszka.** Z Budapesztu donoszą: Rozbójnik Stojan Semfetran, który od lat kilku był postrachem całego Banatu został schwytany i oddany w ręce żandarmerji w Utoinie.

— **Wielkie trzęsienie ziemi** nawiedziło wczoraj N. Zelandję. W Christchurch runęła wieża katedralna. Wiele domów uszkodzonych. Ludność wyniosła się na pola.

— **Zatonięcie okrętu.** W bliskości stacji Vajka, jeden z okrętów przeznaczonych do użytku przy regulacji Dunaju, jak telegrafują z Preszburga, natrafiwszy na skałę tak gwałtownie zatonął, że zaledwie z wielkim trudem zdołała się uratować załoga. Z powodu, że zatopiony okręt stanowi przeszkodę w żegludze, skierowano wszelkie usiłowania ku usunięciu go ztamtąd.

Przeciw suchotom.

W ostatnim tygodniu lipca b. r. odbył się w Paryżu kongres, w którym wzięli udział najpoważniejsi przedstawiciele nauki lekarskiej wszystkich krajów.

Celem narad było zbadanie choroby suchot i środków zapobiegających jej rozwojowi. Badania nad tą chorobą, dotykającą większy niż każda inna procent ludności, szczególniej miejskiej, prowadzone dotychczas, niewiele wyjaśniły jej istotę. Dopiero w ostatnich czasach odkrycie przez dr. Kocha baccillusa suchotniczego, rzuciło wiele światła na genezę i rozwój choroby i zarazem dało pewny, naukowy fundament dla dalszych badań nad środkami zaradczemi.

Z wielu przedmiotów traktowanych na kongresie, najwięcej zajmującemi dla ogółu czytelników mogą być odnoszące się do sposobu udzielania się suchot i środków zabezpieczających od zarazy.

Do najważniejszych rezultatów odkrycia dr. Kocha, należy zaprzeczany dawniej a ustalony już dzisiaj fakt, że baccillus suchotniczy może być przenoszonym i że choroba suchot jest zaraźliwą. Wielu lekarzy utrzymuje, iż choroby płuc powstają drogą dziedzictwa i pod wpływem ujemnych wpływów hygienicznych, szczególniej wskutek niedostatecznego odżywiania dzieci i przebywania w miejscowościach niezdrowych. Pierwsza z tych przyczyn, dziedziczność, nie może ulegać zaprzeczeniu, powód zaś drugi: złe odżywianie i niezdrowe mieszkanie daje się wyjaśnić tą prostą okolicznością, iż osoby znajdujące się w tak niekorzystnych warunkach hygienicznych, posiadają mniej siły opornej przeciw działaniu zarazka.

Przedewszystkiem ważną jest rzeczą ustrzedz się zarażenia, nastąpić zaś ono może już to przez przeniesienie zarazka z osoby chorej, już przez pośrednictwo much siadających na wydzielinach suchotniczych, wreszcie, jak w czasach ostatnich wielokrotnie się przekonano, zarazek może się dostać do organizmu ludzkiego w razie, jeżeli zwierzę użyte na pokarm, dotknięte było chorobą suchot. Niezaprzeczoną bowiem jest rzeczą, iż nietylko człowiek, lecz i zwierzęta jej ulegają, a jak statystyczne wykazy niemieckie stwierdzają, w samych Niemczech jest więcej niż dwa procent bydła chorego na suchoty. Tejże chorobie podlegają nadto kury, kaczki, gęsi i nierogacizna. Kongres paryski obszernie traktował tę kwestję.

Sławny paryski weterynarz Butel przytoczył między innemi wypadek następujący. Pewna dama wielkiego świata, stosując się do modnej dzisiaj w Paryżu kuracji, udawała się codziennie do szlachtuza, gdzie wypijała parę kubków ciepłej krwi tylko co zabitego bydlęcia... Nieapetyczny ten pokarm działał bardzo skutecznie... pacjentka prawie w oczach się poprawiała. Ale pewnego razu wypiwszy zwykłą porcję krwi bydlęcia, które jak się okazało, chore było na suchoty, w kilka tygodni sama uległa tej chorobie i zmarła.

Kongres chciał obmyślić środki za pomocą których można by ochronić się od przenoszenia baccillusa suchotniczego, lecz postanowienie, by każdą sztukę bydła poddawać rewizji, napotkałoby tyle trudności ze strony handlarzy i tak podniosłoby cenę mięsa, iż do decyzji w tym względzie nie przyszło. Kongres zadecydował więc tylko zachowywanie przepisów hygienicznych, a mianowicie spożywanie mięsa gotowanego, wiadomo bowiem iż baccillus w wysokiej temperaturze utraca życie. Tym sposobem, owe niedosmażone befsztyki, tz. skrobanina surowa i inne tego rodzaju pokarmy powinny być wyłączone z użycia, jeśli tylko nie ma pewności, iż sztuka bydła, z której wzięte zostało mięso, była zupełnie zdrową.

Mleko nawet od krowy chorej będzie nieszkodliwe, jeśli zostanie dobrze przegotowane i do tego przez czas nieco dłuższy. Mleko surowe powinno być zupełnie z użycia wyłączone, szczególniej zaś strzedz się go powinni chorzy na piersi. Może ono niejednokrotnie przyspieszyć rozwój choroby. Również nie mogą być wolne od podejrzenia i wszelkie produkta mleczne, jeśli nie były poddane pod działanie wysokiej temperatury. Krowy, których mleko ma być użyte do wyrobu serów, powinny być starannie badane, dotąd bowiem nie przekonano się jeszcze, czy mogą baccille i jak długo zachować życie w solonej kazeinie.

Tym sposobem, dawna kuchnia otrzymałaby znowu pierwszeństwo przed wchodzącą w modę angielską, zaleconą przez Liebiga i Moleschotta. Uczeni ci mieli pod pewnym względem rację, ale nie wiedzieli jeszcze o istnieniu baccillusa suchotniczego.

Z ich punktu widzenia surowe mięso posiada bez zaprzeczenia wielką wartość pokarmową. W Anglii bowiem używane są zwykle na pokarm sztuki bydła młode, zdrowe, karmione trawą, gdy tymczasem we wszystkich innych krajach brane są na rzeź woły po większej części wynędzniałe, spracowane robotą w polu i odżywiane następnie w oborach brahą.

Nowa teorja udzielania się chorób za pośrednictwem baccillów przywraca więc stary spo-

sób przygotowywania pokarmów tylko na ogniu. Wszystkie narody, które dosięgły jakiegoś stopnia kultury, chociaż nie miały nawet przeczucia o istnieniu mikrobów, doszły do tego samego wyniku drogą doświadczenia. W Chinach, gdzie służy za pokarm wszystko, co tylko rośnie, biega pełza lub lata, używanie pokarmów niegotowanych z wyjątkiem owoców, uważane jest za barbarzyństwo.

I starożytni Egipcjanie używali tylko pokarmów gotowanych, a jak się zdaje, znana im była nawet szkodliwość mięsa z bydła chorego na suchoty. Dowodzi tego zapobiegliwe ich, a utrzymujący się dotychczas, jako prawo religią nakazane, wśród izraelitów zwyczaj uważania za nieczyste zwierzę, na którego płucach znajdują się tuberkuły.

Szereg ostrzeżeń i doświadczeń, mających na celu zabezpieczenie zdrowia i życia człowieka, zwiększony został nowemi badaniami nad sposobem udzielania się suchot.

Dlatego też kongresowi paryskiemu, który pracę swą poświęcał wyłącznie tej tylko sprawie, przyznać należy wielką zasługę.

Zwrócił on uwagę ogółu na chorobę, która stokroć liczniejsze pociąga ofiary, niż wszelkie epidemie; gdy bowiem te ostatnie wznawiają się co pewien przeciąg czasu i trwają niedługo, suchoty zaś, złem nieustającem i w rubryce śmiertelności wykazują procent największy.

Teatr, literatura i muzyka.

— Teatr. Dzięki inauguracyjnemu przedstawieniu odnowiliśmy znajomość z starym naszym a dobrym znajomym „Panem Damazym".

Jedenaście lat minęło, gdyśmy go pierwszy raz we Lwowie widzieli.

Tyle czasu — tyle lat — tyle przedstawień — sztuka ograna, jak żadna może inna, a zawsze świeża — zawsze chętnie widziana.

„Szaroka" publiczność musi mieć jednak inne zdanie.

Teatr był pusty pomimo, że to początek sezonu — wielki ruch w mieście z powodu licznego zjazdu — i pierwsze po tak długiej przerwie — przedstawienie.

Pustki te, i coś jeszcze innego, dało nam powód do refleksyj — i to smutnych bardzo.

W społeczeństwie, które najlepszemu polskiemu autorowi „Pana Damazego" i „Rozbitków" nie może dać na starość spokojnego chleba — coś jest niedobrego.

Gdyby to był Francuz lub Niemiec, to dwie rzeczy — oprócz sławy i nazwiska w literaturze dały by mu byt niezależny — a u nas?

Ha — może to w tem wina naszej wielkiej biedy — a może i lekceważenia swoich.

Po co się zdało rozpisywać konkursy, zachęcać młodych autorów, gdy to nie daje... chleba.

Sztuka szła gładko i składnie, aktorzy zrobili swoje, swoje też i publiczność zrobiła, bo do teatru... nie przyszła.

Zatem „wszystko w porządku", jak mówi panna Figasiewska. (qk.)

— „Świat" w ostatnim zeszycie zamieszcza list ks. arcybiskupa Felińskiego p. t. „Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła". Nikt jak z żyjących nie mógł z równą powagą dotknąć tych pytań, jak ks. arcybiskup Feliński, który, jak wiadomo, zostawał w młodości w bliskim związku z trzema wielkimi poetami Polski. List ten ma ważność świadectwa najpoważniejszego. Redakcja dodała artystyczną oprawę do tego dokumentu literackiego tj. pięknie wykonane, w inicjałach portrety Adama, Zygmunta i Juliusza, a nadto portret dostojnego autora. — Ten sam zeszyt zawiera nieznany szkic Artura Grotgera: „Przed pojedynkiem", z teki rysunkowej Jana Matejki; Juliusza Kossaka: „Dwie mogiły"; piękny wierszyk Bełzy ze ślicznym pejzażem Kochanowskiego, portret Axentowicza z salonu paryskiego i głowa kobieca z galerji typów i piękności F. Brylla; portret śp. Stanisława Roztworowskiego, z wspomnieniem.

— „Podczas polowania", wdzięczny bardzo obrazek sceniczny Władysława hr. Koziebrodzkiego, wprowadzone na repertoar teatru letniego w Warszawie.

Dział ekonomiczny.

Losy kredytowe. Przy odbytem w d. 1. bm. ciągnieniu losów kredytowych wyciągnieto następujących 19 seryj: 10 336 494 690 1012 1097 1224 1228 1266 1607 2074 2107 2120 2136 2318 2857 2977 3218 i 3803. Z tych seryj padły wygrane na następujące numera: Główna wygrana 150.000 złr. na s. 2318 nr. 46; 30.000 złr. na s. 2318 nr. 90; 15.000 złr. na s. 1097 nr. 41; po 5000 złr. s. 1012 nr. 39 i s. 1266 nr. 21; po 2000 złr. s. 494 nr. 75 i s. 2977 nr. 50; po 1500 złr. s. 336 nr. 2 i s 1224 nr. 100; po 1000 złr. s. 494 nr. 64, s. 1012 nr. 78, s. 2857 nr. 22 i s. 3803 nr 82; po 400 złr. s. 10 nr. 6 i nr. 44, s. 336 nr. 35, s. 690 nr. 14, 22 i nr. 31, s. 1012 nr. 60 i nr. 73, s. 1097 nr. 9 26 i nr. 39, s. 1224 nr. 46, s. 1228 nr. 1 i nr. 68. s. 1607 nr. 8 i nr. 53, s. 2074 nr. 8, 11, 55, 56 i nr. 80, s. 2107 nr. 42 i nr. 50, s. 2120 nr. 38, s. 2136 nr. 5 i nr. 46 s. 2318 nr. 6 i nr. 47, s. 2857 nr. 19, 23 i nr. 90. s. 2977 nr. 56, s. 3218 nr. 100 i s. 3803 nr. 3, 33 i nr. 81. Wszystkie inne numera w serjach powyższych zawarte wygrały po 200 złr. w. a.

Austr. losy Czerwonego krzyża. Przy odbytem w d. 1. bm. ciągnienie premiowem padły następujące wyższe wygrane: 15.000 złr. na s. 5794 nr. 21, 1000 złr. na s. 8716 nr. 15 po 500 wygrały; 1936 nr. 3, s. 4671 nr. 9, s. 5346 nr. 34, s. 5567 nr. 20 i s. 9641 nr. 50; po 100 złr. s. 1115 nr. 12, s. 1964 nr. 4, s. 2477 nr. 50, s. 3067 nr. 13, s. 3240 nr. 43, s. 5112 nr. 13, s. 5944 nr. 24, s. 8461 nr. 29, s. 10100 nr. 46 i s. 10802 nr. 12; po 50 złr. s. 286 nr. 41, s. 347 nr. 25, s. 635 nr. 26, s. 697 nr. 41, s. 946 nr. 42, s. 3422 nr. 18, s. 4748 nr. 43, s. 9644 nr. 7, s. 9906 nr. 32 i s. 11557 nr. 8. W następnem ciągnieniu umorzenia wyciągnięto następujące serje: 44 465 1368 2005 3191 3259 3512 3696 3724 4291 4529 4607 4891 5113 5505 5782 5799 5809 6803 7164 7798 8381 10220 10237 10572 10895 11213 11525 i 11858. Każda z tych serji, mieści w sobie losy z numerami od 1 do 50, z których każdy zostaje wykupionym za 12 złr. w. a.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Śniatyn d. 3. września. Posłem na sejm krajowy, z mniejszych posiadłości Śniatyn-Zabłotów wybrany p. Stefan Moysa.

Rudki dnia 3. września. Większością 74 głosów na 122 głosujących został posłem z mniejszych posiadłości Rudki-Komarno wybrany hr. Karol Lanckoroński.

Pilzno d. 3. września. Posłem z mniejszych posiadłości Dembica-Pilzno wybrany p. Czesław Łoziński, sędzia powiatowy z Dąbrowy, 55 głosami na 107 głosujących.

Przyrów (Preran) d. 3. września. Carowa wraz z carewiczem i w. księżniczką Ksenią przejechała wczoraj o godzinie 6. rano przez Wiedeń, lecz nie ukazywała się wcale i urzędników ambasady rosyjskiej, zgromadzonych na dworcu, nie przyjmowała. Tutaj oczekiwał na pociąg dworski, który stanął około godziny 10. przed południem, arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką. Carowa powitała ich bardzo serdecznie i zabawili aż do chwili odejścia pociągu w salonowym wagonie dworskim.

Wiedeń d. 3. września. Urządzona na cześć jubileuszu cesarskiego uroczystość niemieckich Towarzystw kurkowych została wczoraj przed południem wśród udziału niezliczonych tłumów otwartą.

Pochód wyruszył ze świetnie przystrojonego ratusza. Rozpoczynał go herold na koniu, w stroju staroniemieckim, i kapela strzelecka. Za nią postępowali członkowie stowarzyszeń strzeleckich z Niemiec, Szwajcarji, Węgier, Morawy, Czech, Dolnej i Górnej Austrji, Styrji i Karyntji, których publiczność żywemi okrzykami witała. Następował wiedeński burmistrz Uhl, deputacja Rady gminnej, komitet centralny wraz z kapelą na czele, strzelcy wiedeńscy i konni strzelcy. Pochód kroczył przez Ringstrasse do Burgu, gdzie strzelec Waniczek miał do stojącego na balkonie cesarzewicza Rudolfa przemowę zakończoną okrzykiem na cześć cesarza. Okrzyk ten przy dźwiękach hymnu ludowego powtórzyli wszyscy obecni z zapeł nieopisanym.

Skutkiem wezwania, udali się członkowie komitetu do cesarzewicza, który dziękując odbył krótkie cercle, poczem wyszedłszy na balkon przyglądał się odejściu pochodu wśród pokłonów sztandarów, chorągwi i nieustannych okrzyków. Pochód ruszył dalej stosownie do programu przez uroczyście przystrojone ulice do trzeciej kawiarni na Praterze, gdzie odbył się bankiet. Na bankiecie był obecny w zastępstwie p. ministra wojny, jenerał Merkl. Szereg toastów rozpoczął burmistrz Uhl od wniesienia trzykrotnego a z zapałem powtórzonego okrzyku na cześć Najjaśń. Państwa. Po bankiecie, który trwał do godziny 3. udali się strzelcy na strzelnicę.

Peszt d. 3. września. Słychać tu na pewne, że hr. Kalnoky wzywał rząd węgierski do przedłożenia wniosków względem odnowienia traktatu handlowego z Rumunią. Rząd węgierski atoli postanowił, co do bydła i zboża nie robić Rumunii żadnych ustępstw.

Berlin d. 3. września. W kołach liberalno-narodowych wskazują na odbywające się między rządami Rzeszy rokowania względem utworzenia osobnego ministerjum dla Rzeszy, i zapewniają, że Bennigsen otrzyma tekę rzeskiego ministra skarbu i wiceprezesa ministerstwa. A jeżeli nie tę, to inną wysoką posadę w służbie Rzeszy otrzyma. Według *Elberfelder Ztg.* mają z centrum otrzymać wysokie posady Schorlemer-Alst i Heeremann. Dwóch sekretarzy stanu ma otrzymać dymisję.

Monachium d. 3. września. Podróż księcia rejenta po palatynacie reńskim potrwa od 17. do 28. b. m. Król portugalski objeżdża małe dwory niemieckie. Obecnie bawi w Sigmaringen.

Paryż d. 3. września. Jak tutaj słychać, sułtan marokański, który się zdołał oswobodzić z osaczenia przez powstańców, wzbity zapewne w dumę, wzbrania się dać odszkodowanie napadniętym przez rząd marokański statkom rybackim pod Lorache. Poseł portugalski żąda skasowania kapitana portowego i wicegubernatora w Lorache, odszkodowania rybaków i salutowania chorągwi portugalskiej. Portugalska kanonierka „Bergo" przybyła w tej sprawie do Tangeru.

Paryż d. 3. września. Aresztowanie socjalistów w Amiens stoi w związku z odkryciem spisku dla podpalenia i splądrowania fabryki Dawida i Huosa.

Paryż d. 3. września. Izby będą na każdy sposób z końcem października zwołane.

Tulon d. 3. września. Rada miejska uchwaliła jednomyślnie znaczny kredyt na przyjęcie eskadr hiszpańskiej i portugalskiej, które tutaj równocześnie przybędą, tudzież eskadry rosyjskiej, która po nich nadpłynie.

Bruksela d. 3. września. Zapewniają ponownie, że kardynał Schiaffino wyjechał ztąd do Berlina dla umówienia się co do sposobu powitania cesarza Wilhelma w Watykanie.

Bruksela d. 3. września. Rząd państwa Kongo nie chce zezwolić na utworzenie legii ochotniczej dla pokonania afrykańskich handlarzy niewolników. Skutkiem tego kardynał Lavigerie zarzucił cały swój plan, i zamiast do Berlina udał się z powrotem do Algieru, swojej siedziby.

Fulda d. 3. września. Konferencja biskupów niemieckich skończyła się uchwaleniem adresu do papieża, z gorącym protestem przeciw nowemu włoskiemu kodeksowi karnemu, jako zamachowi na wolność kościoła i prawa papieża.

Bukareszt d. 3. września. Między żołnierzami i włościanami rozrzucono tysiące proklamacyj wzywających do wypędzenia „obcej dynastji", utworzenia federacji Bałkańskiej i rozdzielenia gruntów dworskich między włościan.

Sofia d. 3. września. Śledztwo, prowadzone z pochwyconym herszem brygantów Sawowem, wykazuje, że Sawow łącznie z 30 towarzyszami przebywał zeszłą zimę w Niszu. Szefem tej szajki był Kossarew, ukrywający się jeszcze dotąd w górach koło Belowy. Miewał on zawsze dość pieniędzy, których mu dostarczał pewien ajent belgradzki.

Co miesiąca wypłacał Kossarew żołd swoim ludziom, a z nastaniem wiosny wziął Sawowa i innych szesnastu ze sobą do Bułgarji z zamiarem rabowania pogranicznych siół bułgarskich. Okazało się to trudnem, więc usadowił się w górach koło Belowy.

W pobliżu Karlowy pochwycono znowu jednego z członków teteweńskiej bandy rozbójniczej.

Sofia d. 3. września. Z powodu upałów bawi ciągle jeszcze połowa ministrów na prowincji; mało też jeszcze powróciło reprezentantów państw obcych.

Odessa d. 3. września. Naczelnym komendantem manewrów morskich pod Sebastopolem i Kerczem ma być wiceadmirał Peszczurów.

Rzym d. 3. września. Obywatelstwo Romanii przyjęło króla daleko życzliwiej, niż się rząd spodziewał. Republikanie nie dali żadnego znaku życia, socjaliści zachowali się spokojnie.

Rzym d. 3. września. Organ Crispiego *Riforma* wypowiada mniemanie, iż rząd włoski nie odpowie na ostatnią notę Gobleta, że zatem całe zajście o Massawę można uważać za zamknięte.

Sztokholm dnia 3. września. Króla Oskara z powrotem z Berlina witano wszędzie z zapałem. W Malmoë, na objedzie, urządzonym na cześć królewską wzniósł król toast na pomyślność cesarza niemieckiego, i zaznaczył, iż cesarz, dając nowonarodzonemu księciu imiona wyłącznie szwedzkie, złożył dowód przyjaznych uczuć nie tylko dla samego króla, lecz i dla kraju, do którego siły zbrojnej odtąd należy.

Londyn d. 3. września. Rząd chiński oświadczył, że nie zatwierdzi konwencji, ograniczającej napływ Chińczyków do Stanów Zjednoczonych.

Londyn d. 3. września. Na wyspie Kubie agitują wpływowi politycy Stanów Zjednoczonych względem przyłączenia jej do tego państwa.

Londyn d. 3. września. W całej Nowej Zeelandji dało się czuć d. 31. sierpnia rano przez pół godziny prawie, silne trzęsienie ziemi.

Konstantynopol d. 3. września. Także trzeci z baszów niemieckich, jeneralny inspektor wojska, Kamphoever pozostaje nadal. Sułtan prosił go do siebie na obiad.

Baltimore d. 3. września. Wczoraj zgorzał szereg magazynów towarowych w najpiękniejszej części miasta. Skutkiem zawalenia się murów magazynowych poniosło śmierć siedmiu członków straży pożarnej. Szkodę obliczają na półtora miliona dolarów.

Wiedeń dnia 3. września 1 godz. 45 m. po południu. **Akcje kredytowe** 315·—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 45 30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 306 75 Akcje Banku anglo-austrjackiego 110·—. Akcje Unionbanku 214 75. Akcje kolei Karola Ludwika 211·—. Akcje kolei Północnej 247.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 111.—. Akcje kolei Alfoldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 253·—. Akcje kolei Lw.-Czern. 224 50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 162 50 Losy komunalne wiedeńskie 142 25. Akcje Tow. tureckiego 119·10. Galic. oblig. indemniz. 103 25. Akcje kolei półn.-cno-zachod. (lit. B. Elbethal) 196·—. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 240 50 Akcje Bankvereinu 97 50. Rosyjski rubel papierowy **122·50** Losy prem. węg. —.—.

$4^2/_{10}$% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101 87. 5% renta węg. papierowa 91 70. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. września. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	210 —	213·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a	223 50	226 75
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	275·—	279·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " " 5%	99 35	100 35
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	101 25	102 25
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	92 65	93·65
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	101·—	102·—
" kredyt gal. ziem. 4%	94 10	95·10
" kred gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101·—	102·—
" kred. g. ziem 4% los. w 41½ l.	91·25	92 50
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	94.35	95·35
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	89·40	91·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z kred. włośc w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	56·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103·—	104·—
Kom banku krajowego 5% w. a. I. em.	99·50	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—·—	105 —
Pożyczka krajowa 1883 4½%	91·—	92·—
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
Losy miasta Stanisławowa	—·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5 90
Dukat cesarski	5.82	5.92
Napoleondor	9·70	9 80
Półimperjał rosyjski	10.08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1.46
Rubel rosyjski papierowy	1.21¼	1.23¼
100 marek niemieckich	59 75	60 75
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. września 1888:

Hotel Żorża H. ks. Lubomirski z Bakończyc. St. hr. Michałowski z Belestraszyc. L. hr. Komorowski z Litwy. J. Reichstein z Poznania. W. Czajkowski z Medwedowiec. N. Kieszkowska z Łucka A Leszczyński z Zabłocia. J. Paschka z Wiednia. G. Kahn z Moguncji. J. Mathias z Hamburga. N. Lipoczy z Tallya. N. Gabrielescu z Bukaresztu B. Wyleżyński z Petersburga. W. Malczewski z Tarnopola. A Bayer z Królestwa polskiego. K Rakowska z Podola ros. S. Zwolski z Bryniec. M. Aywas z Jasienowa. O. Dobrzański z Wiednia. J. Trojan z Kamionki strum. W. Haladewicz z Wojsławic.

Hotel Warszawski. W. Buszyński z Doliny. J. Szczepanowski z Pieniak. A Stryjski z Kołomyi. J. Szeib z Huszdyczowa F. Stroik z Zagórza F. Żymirski z Krakowa. W. Grott z Radziechowa. J. ks. Sztogryn ze Strzałki.

Hotel Angielski. L. Majewski z Bóbrki. J Lipski z Zarudzia. E. Wernberger z Tarnopola D. Udrycki ze Stanisławki. W. Obertyńska z Tetyfczyc. W. Stanek z Wiszenki.

Hotel Krakowski. J. Epler z Załuża. J. Lesikowski z Łęki. J Potakowski z Łomny. A. Biłaszewski z Kołomyji. A. Wierzchowska z Tarnopola R. Krajczyk z Rohatyna. A. Wnorowska z Derłowa.

Hotel Kuhna. J. Zamorski ze Stupnicy J. Halkiewiczowa z Lubyczy. D. Nikiforuk z Bogdanówki. J. Piskorski z Rawy. P. Małachowska z Dobrosina Ks. J. Kupczyński z Ohladowiec. Ks. J. Sobolewski ze Stanisławowa.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane

Od Redakcji: N. N. w T. Lippmana niezawodne w skuteczności Karlsbadzkie Proszki musujące są na składzie w każdej renom. aptece.

ROZMAITOŚCI.

= **Siedmnaście milionów rubli**, których odkrycie przez Lewoczka podał korespondent warszawskiego *Kurjera Codziennego* z taką drobiazgowością — okazują się niestety... kaczką dziennikarską. Czernikowski gubernator zawiadomił właśnie redakcję *Gońca Urzędowego*, że cała owa historja o jakoby odkrytym w ostrskim powiecie skarbie, wynoszącym 17 milionów rs., pozbawioną jest wszelkich podstaw. Z powodu wieści o owym skarbie, podawanych w tak poważnej formie, władza przeprowadziła śledztwo i okazało się, że żadne piśmienne dowody o skarbie nie istnieją, a fantastyczna historja owych milionów jest tylko płodem rozstrojonego umysłu nieszczęśliwego Lewoczka. Legenda o skarbach, krążąca po okolicy, w umyśle obłąkanego przybrała formy rzeczywistości i przedostała się na szpalty dzienników, mniej krytycznie rzeczy biorących. Bajka była ciekawa; szkoda tylko, że... krótka...

= **Nowy rodzaj żebraków.** W Paryżu okazał się żebrak, wyłudzający datki w sposób dotąd niepraktykowany. Jest nim młodzieniec jakiś, obchodzący wszystkie pierwszorzędne ulice i bulwary i szukający ofiar swoich pomiędzy gośćmi wytworniejszych kawiarni. Poluje szczególnie na ludzi, należących do warstw wykształconych, a upatrzywszy takiego, zbliża się i mówi: „Proszę zapytać mię o dzień zawarcia, przyczynę i następstwa, któregobądź z traktatów francuskich od Pharamonda do Napoleona III", albo: „Proszę zapytać mię o rok, dzień i godzinę śmierci którejbądź z osobistości historycznych; cesarza, króla, jenerała, poety, malarza, mowcy!" Zagadnięty w ten sposób i zdziwiony taką prośbą zadaje zazwyczaj pytanie, na które żebrak ów zawsze trafnie i szybko odpowiada. Rzecz naturalna, że fakt ten zwraca uwagę wszystkich gości, którzy zbliżają się do niezwykłego żebraka, zadają mu pytania, a otrzymawszy dobrą odpowiedź, chętnie poświęcają kilka sous, których innemu żebrakowi z pewnościąby nie dali. Rzemiosło żebracze, w ten sposób ukraszone, jest wcale intratnem.

= **Gruba pomyłka.** W księgach stanu cywilnego zachodzą niekiedy pomyłki, za które ciężko a niesłusznie pokutować muszą ci, których one dotyczą. Oto mała próbka z humorystyki stanu cywilnego. Pani X., mieszkająca w małem miasteczku Francji, ma córkę, pragnącą wstąpić w stan małżeński. Życzenie to podziela młody Y., nagląc o jak najszybsze doprowadzenie go do skutku. Chodzi tylko o wydobycie metryki z ksiąg merostwa. Ludwika-Felicja X., urodzona 30. listopada 1869 r. — mówi, przerzucając akta, pierwszy dostojnik gminy. — W dniu tym wciągnięto w regestr tylko chłopca: Ludwika-Felicjana. Pani się myli. Zapewne chodzi to o niego. Trudno przypuszczać, aby pani X. istotnie się myliła, a jednak małżeństwo jej córki nie może dojść do skutku, dopóki sądy cywilne na podstawie oczywistości, nie powrócą panię Felicji płci, do której należy. Biedni narzeczeni!

= **Pewne grono sportsmenów** angielskich postanowiło, aby ich konie wyścigowe nosiły na prawej nodze przedniej złoty pierścień, na którym wyryte będzie nazwisko właściciela. Pierścienie mają być gładkie bez drogich kamieni.

= **Podziurawione szyby.** Fabrykanci paryscy, bracia Appert, wyrabiają obecnie szyby do okien, zaopatrzone w drobne dziurki, że przepuszczając nieustannie świeże powietrze nie powodują jednak przeciągów. Szyby te zastępują znakomicie wszelkie wentylatory Umieszczając zaś dwie podobne szyby, jedną na drugiej, za pomocą przesunięcia, jedna zakrywa otworki w drugiej i w ten sposób znów można przerywać dobrowolnie wietrzenie pokoju. Fabrykanci otrzymali patent na swój wynalazek.

= **Skrzydlaci architekci.** Fruwający pod niebem architekci posiadają podziwienia godną znajomość zasad budownictwa i architektoniki. Znają oni najwłaściwsze punkta zaczepienia, obliczają wybornie zasady obciążenia, umieją budować sklepienia, a co do materjałów i ich użycia, prześcigają śmiałością pomysłów wszystkich architektów rodu człowieczego.

Dość spojrzeć na gniazda jaskółki oknówki, aby powziąć uszanowanie dla jej zmysłu architektonicznego. A gniazdo zięby, zawieszone w starannie upatrzonych widłach gałęzi, tak trwałe, ozdobne, i z takim komfortem wewnątrz wyścielone? Materjał tworzą zielone gałązki mchów, płyty szarych porostów, tu i ówdzie piórka puchu, a jak to wszystko zmyślnie połączone za pomocą sierci i włosienia końskiego!

Jeszcze śmielszą i kunsztowniejszą w budowie swego gniazdka jest sikorka, znana pod nazwą „remiza". Na wiotkiej gałązce ponad wodą zaczepia ona przedewszystkiem kilka włókien mocnego łyka, a potem z włókien drzewnych i miękkiej wełny, wyskubywanej z kwiatów topolowych, tka swoje gniazdeczko, torebkę kształtu gruszkowatego z umieszczonym na boku okrągłym otworem, który zwraca zawsze na wschód, bo wie, że słońce poranne to miły i pożądany gość dla izdebki, w której się wychowują pisklęta.

Oryginalnym bardzo budowniczym jest piękna wilga, letni gość naszych ogrodów. Nie dba ona o ozdobę, ale roztropnie i trwale zakłada swe gniazda na wierzchołku drzew, w miejscu, zkąd kilka pobocznych gałęzi wychodzi. Jest to kolumnada jej pałacu, który do kolumn zapomocą włókien silnie przytwierdza, ażeby żadna burza nie mogła go zmieść z wierzchołka. Każdy materjał budowlany jest dla niej dobry; nie okazuje w tej mierze wielkiej wybredności W ok. nadwornem muzeum przyrodniczem w Wiedniu znajduje się gniazdo wilgi, które zdjęto z z wiązu, niedaleko kawiarni w Praterze, Widać w nim wplecione bilety tramwajowe, skórki włoskiego salami i rachuneczki kelnerskie. W innem, które zdjęto z drzewa we Freudenau, odszukały się szczątki programów wyścigowych, miłośnych liścików itp.

Z większym gustem, lecz niemniej trwale umieszcza swe gniazdo drozd trzcinowy, spajając niem trzy lub cztery tuż obok siebie wznoszące się łodygi trzciny. Ściany gniazda, uwite z cząstek wiech trzcinowych, z traw i porostów wodnych, są wytrwałe a miękkie. Architekta ten zaopatruje zresztą brzeg swego gniazda pochylonym ku środkowi parapetem, aby które z ciekawych piskląt, wyglądając z gniazda, gdy wicher trzciną kołysze, do wody przypadkiem nie spadło.

Pluszcz kordaszek okazuje się znowu wybornym hydrotechnikiem. Szuka on miejsca na gniazdo przy górskim wodospadzie, gdzie brzeg podmyty naprzód się pochyla, a woda spadająca zakrywa go jakby kloszem szklanym. Tutaj to za tą srebrzystą zasłoną, gdzie woda huczy i pieni się, wyszukuje on miejsce na izdebkę dla swych piskląt. Chcąc się do niej dostać, muszą rodzice przebijać się przez ruchomą zasłonę wody. Nieraz wydaje się zdumionemu widzowi, że ptak zabłąkał się w nurty wodne i śmierć w nich znalazł — a on tymczasem szczebiocze w gnieździe do swych piskląt i śmieje się z człowieka, że jest tak krótkowidzącym.

Śmiało i potężnie, całkiem zgodnie ze swoją naturą, ścielą drapieżce swe gniazda na szczytach wielkich drzew lub na skałach. Tu już nie trawki i łyczka, ale całe gałęzie i konary sterczą po za obwód gniazda, niby obronne bastiony i szańce po za obrębem zamczyska. Samica stara się wprawdzie legowisko wyścielić trawą, słomą, porostami i siercią zwierzęcą, zawsze jednak twardy to materac dla piskląt, które też i do twardego życia nawyknąć mają.

Kania, podobnie jak wilga, lubi także kraść niezwykłe przedmioty do wytapetowania swego gniazda. Znany preparator E. Hodek znalazł pewnego razu w gnieździe kani kopertę z listu pieniężnego pod własnym adresem. List rzeczony zginął mu był przed rokiem w zagadkowy sposób; jakże się więc zdziwił, skoro dobrze zachowana koperta — ale próżna — znalazła się w gnieździe kani. Był to niewątpliwie jakiś bezskrzydły drapieżca, który list z pieniądzmi wydobył, a kopertę próżną w lesie porzucił Kani spodobało się widocznie pięć czerwonych pieczęci na białem tle i wytapetowała niemi swe gniazdo.

Imponujące swymi rozmiarami jest gniazdo orła. Orły nie budują gniazda co roku, lecz odnawiają je, dokładając co roku świeżych łomaków. Wskutek tego tworzą się częstokroć z gniazd orlich monstra, na metr przeszło wysokie, pod których ciężarem nawet stare drzewa stękają i skrzypią. A jakby na urąganie się potędze króla ptaków, ścielą sobie wróble gniazda w gmatwaninie tego stosu gałęzi. W nadwornem muzeum we Wiedniu znajduje się gniazdo orła bielika, które waży 600 klgr. i mieści w swym obwodzie więcej niż dwadzieścia wróblich gniazd.

To są nasi lotni architekci, a są i zagraniczni, zadziwiający swym zmysłem architektonicznym i obyczajami. Snowacze towarzyscy np. *(Ploceus socius)* budują całe kolonie gniazd pod wspólnemi strzechami, inne cudzoziemcy otaczają swoje gniazda całymi wieńcami barwnych muszelek i błyszczących kamyczków, a inny znów ptak, będący także rodzajem snowacza, poszedł jeszcze o krok dalej, bo chwyta chrząszcza latarnika i umieszcza go w gnieździe jako lampę... To nie zmyślenie, lecz najprawdziwsza prawda zoologiczna. — Czyż nie godzien podziwu taki architekta? *(Łowiec).*

= **Charakterystyka śmiechu.** Jeden z psychologów niemieckich twierdzi, że śmiech odpowiada charakterowi człowieka. Zdaniem jego, ludzie, w których śmiechu przebija się *A*, są otwarci i uczciwi, lubią zabawę, a częstokroć mają usposobienie zmienne Śmiech, w którym przebija *E*, oznacza człowieka flegmatycznego i melancholijnego *I* wyróżnia się znów w śmiechu dzieci, jako też osób naiwnych, usłużnych bojaźliwych i niezdecydowanych. Śmiech w tonie *O* oznacza śmiałość i szlachetność Strzedz się zaś należy ludzi śmiejących się w tonie *U*, są to bowiem mizantropi.

= **Znaczenie kartofli.** Na co Pan Bóg stworzył kartofle?...

— Na to, żeby i biedacy mieli co ze skóry obdzierać.

= **W Jezuickim ogrodzie.** — To dziecko zdaje się, jest pod opieką pani; upadło i płacze.

— A panu co do tego? Niech leży i płacze. Cóż to ja za pięć papierków na miesiąc mam się ciągle schylać po tego bębna?

= **Służący przy ugodzie.** — O, ja się znam na służbie; wielmożny pan będzie ze mnie zadowolony.

— A wódkę pijesz?

— Nie, wielmożny panie! Chyba czasem kieliszek i to po pijanemu...

— **Przed i po.** — Ach, pani! jesteś dla mnie wszystkiem!...

— A po ślubie?

— Po ślubie? Będziesz tylko... połową.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1888 r.)

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 8 min. 50 rano pociąg osobowy.
„ 4 „ 3 popoł. „ kurjerski.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięszany.
„ 9 „ 28 wieczór „ osobowy.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny lwowski):
o godzinie 3 min. 15 w nocy pociąg mięszany.
„ 2 „ 20 popołud. „ kurjerski.
„ 7 „ — wieczór „ mięszany.

Podwołoczysk (na dworzec Podzamcze):
o godzinie 2 min. 38 w nocy pociąg mięszany.
„ 2 „ 8 popołud. „ kurjerski.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięszany.

Czerniowiec: o god. 6 min. 40 rano pociąg mięszany.
„ 8 „ — wieczór „ pospieszny.
„ 11 „ 6 wieczór „ mięszany.

Z Bełzca: o godzinie 5 min. 53 popołud. pociąg mięszany.

Ze Stryja, Chyrowa, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Suchej i Stanisławowa o godzinie 8 min. 26 rano pociąg osobowy.

Ze Stryja, Chyrowa, Suchej, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Husiatyna i ze Stanisławowa o godzinie 3 min. 40 po południu.

Z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Zagórza o godzinie 1 min. 35 w nocy pociąg osobowy.

Z Husiatyna o godz. 8 wieczór pociąg pospieszny.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godzinie 4 min. 20 rano pociąg osobowy.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 popoł. „ kurjerski.
„ 8 „ 30 wieczór „ osobowy.

Do Zimnejwody-Rudno: o godz. 4 m. 4 popoł. p. osobowy.

Do Podwołoczysk (z głównego dworca):
o godzinie 9 min. 52 rano pociąg mięszany.
„ 4 „ 11 popoł. „ kurjerski.
„ 10 „ 35 wiecz. „ mięszany.

Do Podwołoczysk (z dworca Podzamcze):
o godzinie 10 min. 23 rano pociąg mięszany.
„ 4 „ 22 popoł. „ kurjerski
„ 11 „ 5 w nocy „ mięszany.

Do Czerniowiec: o godz. 9 min. 20 rano pociąg pospieszny.
„ 9 „ 50 rano „ mięszany.
„ 10 „ 8 wiecz. „ mięszany.

Do Bełzca: o godzinie 7 min. 40 rano pociąg mięszany.

Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Stróżego i Ławocznego o godz. 5 min. 20 rano pociąg osobowy.

Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza Krakowa, Zwardonia i Ławocznego o godz. 10 min. 35 przed poł.

Do Stryja, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza, Krakowa i Zwardonia o godz. 8 min. 10 wieczór pociąg osobowy.

Do Stanisławowa i Husiatyna o godz. 10 min. 8 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

(zegar peszteński)

Ze Lwowa: o godz. 6 min. 30 rano osobowy; o g 2 m. 33 popoł. osobowy, o godz. 6 wieczór pociąg osobowy i o godzinie 9 min. 38 wieczór pociąg kurjerski.

Z Wieliczki: o godz. 7 min. 35 wieczór pociąg mięszany.

(zegar pragski):

Z Wiednia: o godz. 7 m. 25 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 46 przed poł. osobowy; o godz. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o g. 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Prus: o godz. 5 popoł. pociąg osobowy; o godz. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o godz. 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 7 min. 25 rano pociąg kurjerski, o godz. 9 min. 46 przed połud. pociąg osobowy; o godzinie 5 po południu pociąg osobowy.

Odchodzą z Krakowa:

(zegar peszteński):

Do Lwowa: o godz. 6 m. 15 rano pociąg mięszany; o godz. 7 m. 59 rano kurjerski: o godz. 10 m. 46 przed połud. osobowy; o godz. 10 m. 43 wieczór pociąg osobowy.

Do Wieliczki: o godzinie 11 min 15 rano pociąg mięszany

(zegar pragski):

Do Wiednia: o godz. 5 m. 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 m. 55 rano kurjerski; o godz. 9 m. 20 przed połudn. osobowy; o godz. 3 po południu poc. osobowy; o godzinie 9 min. 37 wieczór pociąg kurjerski.

Do Prus: o godz. 5 m 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 min. 55 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 20 przed południem pociąg osobowy.

Do Warszawy: o godzinie 5 min. 37 rano pociąg osobowy; o godz. 9 min. 20 przed południem p. osobowy; o godzinie 6 min. 30 wieczór pociąg osobowy.

Uwaga: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22, zaś peszteński o 4 minuty.

Przewodnik po Lwowie.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10ej do 1szej przed południem, od 3ciej do 5tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9tej do 6tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godz. 10 do 11 w środę i sobotę od godz. 11 do 3 Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).